ROCZNIK IX.
TOM II.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

NR. 108.
GRUDZIEŃ.
1913.

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ
DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW
ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków XIII., Salwator.
Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.

Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 108-go:

(grudzień 1913 r.)

Boleslav Jablonský.

Odczyt wygłoszony na uroczystej Akademii, urządzonej z powodu stólecia urodzin poety przez Česką Besedę w Krakowie, dnia 22. listopada 1913. r.

Naród czeski miał już poetów większych, niż Boleslav Jablonský, lecz nie miał dotychczas nikogo, ktoby przeszedł bardziej w usta i w serce ludu, ktoby w swym czasie był również czczony i kochany. Narodowi czeskiemu było i będzie zapewne danem błogosławieństwo jeszcze wspanialszych płodów w dziedzinie poezyi, lecz to pewna, że liczne i na większe rozmiary podjęte pienia zapadną się w grobowisko historyi literatury i popadną w zapomnienie, podczas gdy lud nasz będzie długo jeszcze wyrażał swe myśli i sentencye słowy Jablonskiego „ojcowskiej mądrości“ i po stoleciach jeszcze będą z ust czeskich zastępów wznosiły się w kraju i za morzem przy dźwiękach organów dostojne jego zwrotki:



„pozdvihni se duše z prachu,
zaleť k rajským končínám“.

Wartość jego poezyi jest tak wielką dlatego, że wiersze te wypłynęły z duszy tak idealnej, iż trudno znaleść idealniejszą, a dusza ta cała w nie jest włożona.

Pora jego twórczości poetyckiej przypada na czwarty i piąty dziesiątek lat zeszłego wieku, na owe lata pełne młodych zapa-

leńców, którzy rozbudzali naród czeski z duchowego snu, a nasz Jablonský był p r i m u s i n t e r p a r e s.

W Czechach południowych, na pograniczu niemieckiem, pod starodawnym Hradcem Jindřichovym, leży zapadła, cicha mieścina Kardašova Řečíce. Tam ojciec poety, K a r o l T u p ý, miał mały młyn, i tam urodził mu się dnia 14. stycznia 1813. syn pierworodny, ochrzczony także imieniem Karola, nasz Jablonský.

Był nadzieją rodziców i chlubą. Surowy ojciec przeznaczył go zaraz w zaraniu młodości na księdza, a łagodna matka zgadzała się z tem najzupełniej. Karol żył wyłącznie książkami, bawił się w księdza, przy zabawach dziecięcych odprawiał mszę i miewał kazania; fizyczna robota nie dla niego była, wydawała mu się czemś zbyt prostackiem; toteż np. gdy musiał pasać, chował bat przed przechodniami za plecy.

Pierwotnego wykształcenia nabył w domu, w czeskiej szkole. Tam znalazł w księdzu M a c i e j u P a t á k u drugiego ojca. Ten liczącego 12 lat chłopca ćwiczył w języku niemieckim, żeby mógł wstąpić do gimnazyum (niemieckiego oczywiście wówczas) w Hradcu Jindřichowym. Tam Karol przeszedł pilnie sześć klas, polubiwszy szczególniej filologię, ale z niechęcią do nauk realnych, jak to bywa u poetów. Do profesorów miał szczęście. Byli pomiędzy nimi uświadomieni patryoci, którzy dawali uczniom do przepisywania kwiaty pierwszego przebudzenia się piśmiennictwa czeskiego, pobudzali ich i oddziaływali na nich w ten sposób, iż ci, którzy byli zmuszeni uczyć się w języku obcym, tem bardziej rozmiłowali się w swoim, w ojczystym. Na młodego Tupego największy wpływ wywarli profesorowie K a r o l H r u b ý i K. D u b s k ý. Hrubý pobudzał studentów do próbowania się w wymowie — a Tupý miewał do grona poufałych przyjaciół kazania z kloca na podwórzu swego pomieszkania, przy czem zawiązywał sobie na szyję białą chustę. Dubský wpajał w uczniów przedewszystkiem zamiłowanie do poezyi, do której też Tupý — przylgnął niebawem całem sercem.

Z dwoma przyjaciółmi, z F i l i p k i e m i M a t o u š o v s k i m, odbywał Tupý studya w wielkiej biedzie, na wodziance i zasmażce, którą przynosiła im matka, a resztę musieli sobie wywalczać lekcyami. Z tego powodu chcieli wszyscy trzej wstąpić do Jezuitów w Tarnowie, ale odwrócił ich od tego zamiaru profesor Dubský, mówiąc: „Jeżeli chcecie być czynnymi, jako nauczyciele, czy to

młodzieży, czy ludu, zostańcież w świecie, zostańcie w ojczyźnie, a możecie działać tutaj, w szkole lub na kazalnicy".

Podczas studyów przyswoił sobie Tupy ówczesną literaturę czeską, oryginalną i przekładową, przedewszystkiem Kollara: „Slavy Dcerę", Chateaubrianda: „Attalę" w tłumaczeniu Jungmanna, Heinego a zwłaszcza Schillera, którego pisma nabył w całości ze swych oszczędności i nosił je stale przy sobie, jak ksiądz brewiarz. Z tych poetów zaczerpnął Tupý lirycznej delikatności i sentymentalizmu, a bez sarkazmu niektórych, obcego zgoła jego gołębiej duszy.

Podczas wakacyj, szczęśliw i zawsze wesół, urządzał w Řečicy teatr amatorski i grywał zapamiętale amantów czy komików, wszystko, czego na razie było trzeba. Smukły, wysoki, przystojny młodzian, a zdrów, jak rydz, z talentem pięknego powołania, usposobienia wesołego a przytem powabny tancerz, wszędzie był mile widziany, był ulubieńcem kobiet, a chlubą rodziców, którym to schlebiało, że syn odpowiada im, rymując.

W r. 1832. wyjechał Tupý z przyjaciółmi do Pragi, na t. zw. wówczas „filozofię", odpowiadającą dzisiejszym siódmej i ósmej klasom gimnazyalnym. Wszyscy zabrali się wraz do rozszerzenia grona gorących patryotów. Praga była tak piękna — ale kieska próżna; nasi tedy przyjaciele chcieli wstąpić do Kapucynów. Ale na czas jeszcze zdarzyła się jakaś pomoc i wynajęli sobie małe mieszkanko na Karlovem náměsti, na obiad chodzili „pod trzech dzikusów" na sławną tam polewkę i słuchali wykładów w Clementinum aż do 8. godziny wieczorem, żeby w domu nie musieli palić w piecu.

I w Pradze miał Tupý słynnych profesorów n. p.: I. L. Knolla, Exnera, Nejedlego, Pressla. Tego ostatniego bał się zawsze najbardziej. Gdy raz podczas egzaminu opisywał Tupý anatomicznie kościec lisa, rzecze mu Pressl: „To wszystko nieprawda, nic się nie uczyłeś, dostaniesz dwójkę!" Tupý zaś na to: „Panie Dobrodzieju (Milostpane), proszę, niech mi Pan Dobrodziej da pierwszą, bo musiałbym płacić czesne, a nie mam ani grosza; będę się modlił za Pana Dobrodzieja". Ale Pressl odparł: „Módl się ty tylko za samego siebie, bo potrzebujesz tego bardziej odemnie" — swoją drogą jednak Tupý dwójki nie dostał.

W r. 1833. wyszły po raz pierwszy drukiem wierszyki Tupego („Andulka", „Vltavinka", „Mysliveček") w czasopiśmie *Jindy a nyni,* wydawanem przez Tyla. Roku następnego Tyl zakładał

na praskiej Małej Stronie teatrzyk czeski, a grono Tupego paliło się całe do tego, gdy wtem naraz... Tupý miał się pożegnać ze wszystkiem i wstąpić na teologię.

Żegnać się z wolnością, z przyjaciółmi, z teatrem! Było mu cierpko. Po zaciętych walkach wewnętrznych, posłuszny woli rodziców, podał się do Premonstrantów na Strahowie, przyjęty tam wraz z dwoma przyjaciółmi swymi: Matouškovskim i Jelinkiem. Otrzymał imię zakonne Eugeniusza. Magister nowicyuszów, Jan Stoppani, był człowiekiem uczonym i pełnym najlepszych uczuć. Spostrzegłszy dążenia i kierunek umysłu młodych, rzekł im: „kto ma zdolność i dobrą wolę do pracy dla ojczyzny i narodu, znajdzie do tego lepszą sposobność we świecie, niż w klasztorze“. Takich rzeczy nie trzeba było naszym przyjaciołom mówić dwa razy. Przeskoczyli przez mur pod Petřinem i byli — we świecie. Ale ojciec Tupego był innego zdania: „Niech mi się chłopczysko nie pokazuje na oczy — nitki do igły nie dostanie odemnie!“ Ale dobra matka powiada: „Zdajże to na wolę Bożą, widać już tak ma być, niech się dzieje wola Boża!“

Ciężkie to były czasy. Tupý musiał wreszcie wypychać ptaki do zbiorów Muzeum czeskiego, żeby zebrać jaki grosik. Ale z tem wszystkiem było wesoło. Tupý pod pseudonymem „Vostry“ grywał w teatrze Tyla w utworach Klicpery; chudość i chorobliwy z biedy wygląd zdały się w sam raz, ale głos był za słaby. Zapisał się na wydział prawniczy — ale ta sucha nauka nie była mu w smak, więc porzucił ją po roku, chcąc się poświęcić wyłącznie literaturze. W owym czasie (1835 r.) ogłosiły *Květy* pierwszą prawdziwą poezyę Tupego „Tři zlate vlasove“, w którym to wierszu osięgnął już siłę i świeżość, połączone z jakąś jakby ludową tkliwością. W r. 1836. objął po Tylu wraz z J. Pospišilem redakcyę *Květów*, w roku zaś następnym wydali zbiorek: „Vesna, almanach pro kwetaucí swět“.

Wzbudziło to wydawnictwo istne poruszenie w narodzie. Tylko stary Čelakovský, redaktor *České Včely*, zrzędził i on podobno ułożył ów epigram:

Nomen — omen:
Vesna, květy, Flora, Zora, též Aurora,
s pozlatkem i bez pozlatka,
vše to hlasně ohlašuje
nedospěla pacholatka.

Gdy tak marudził na „niedojrzałe pacholęta“, jedno „pacholę“ odparło mu na to:

Na pacholatka jako rek
vytasil se — pacholek.
(na pacholęta, wielki zuch, rzucił się pachołek).

Nie pochodziła ta odpowiedź napewno od Tupego-Jablonskiego, bo ten, tkliwy i uczuciowy, nie lubiał polemik, a zresztą miał inne kłopoty i to wielkie: miał serce zranione.

Bywając w drukarni Pospišila, zakochał się w młodszej siostrze jego, Maryi, miłością idealną a głęboką; z tego zaś raju miłości wyganiali go ognistym mieczem — ojciec i bieda. On sam nie posiadał zmysłu praktycznego. Ojciec wymagał z całą bezwzględnością, żeby został księdzem. Posłuszny syn chciał wstąpić do seminaryum dyecezalnego w Budějovicach, lecz otrzymawszy ze Strahowa wiadomość, że przyjętoby go napowrót, pożegnał się ze swą Maryą wśród serdecznego łkania i dnia 5. kwietnia 1837. zamknęła się za nim powtórnie brama klasztorna, tym razem na zawsze.

W modłach, w rozmyślaniach, przy nauce i w swych „Písnich milosti“ grzebał w sercu bolesną miłość. Żegnał się z Maryą w pieśni:

Jdí (idź), Ruže má! tys pro mne ne vykvetla;
jdi — opust mne — nezhořčuj muku mou!
Ten věnec, jejžto milost pro nás pletla,
ten krásný věnec ne uzří již světla...
Jdí, Ruže má! tam, vše kde přijde k spase
(gdzie wszystko dostąpi zbawienia),
Kde Abelard s Heloisou objímá se — sejdeme se zase!

Grady ciężkiego losu waliły w tkliwe serce. A Tupý przeciążony pracą musiał obok obowiązków nowicyatu studyować równocześnie teologię, ze sercem zranionem. Ale na tych ranach losu osadziły się, jak wonne krople na liściach zroszonych, jego cenne „Pisně Milosti“, „Moudrost Otcovská“, później „Salomon“, owa książka, którą stawia się obok sławnego na świat cały „Naśladowania Chrystusa“ Tomasza à Kempis.

Ojciec pogodził się z nim zupełnie, a syn był dla ojca z całem poświęceniem najczulszej miłości synowskiej aż do zgonu, i wspierał go ze skromnych swych dochodów.

W klasztorze bawił się w humorystę, ale serce mu się krwa-

wiło i zjawiła się wada sercowa, tak, iż po N. Roku 1841. gotował się na śmierć. Zbierał w tom rozproszone swe poezye, jakoby ostatnią wolę i przekaz dla swego społeczeństwa. Pisał wówczas do przyjaciela swego, Jaroslava Pospišila: „Wierzajcie mi, kochany przyjacielu, że jużbym chętnie opuścił ten świat. Bardzo mało go użyłem, ale z tego wszystkiego nie robiłbym sobie nic, gdybym tylko nie musiał cierpieć nieustannie. Wszakżeż ja pracowałbym tak chętnie!... Cóż ja już nadręczyłem swego ciała głodem, ile nawlewałem do siebie wód, nazażywałem się lekarstw — i to wszystko nie pomaga mi!... Toteż chciałbym chociaż te wiersze swoje przygotować do druku, żeby chociaż tą skromną pamiątką mogło być stwierdzone, żem tu był. Chciałem potem opracować książkę do nabożeństwa dla wykształceńszych..., ale to wszystko były pia vota. Byle tylko zdrowie mieć, bo człowiek mający zdrowie, ma wszystko; nie mając zdrowia, nie jest niczem i jest nędzarzem, gorszym od psa, obierającego kości na ulicy“.

Wyrazów tak przykrych nie użył Tupý nigdy przedtem, ani potem; znać tedy z nich całą tę głębię cierpienia.

Załatwiwszy się ze swym zbiorkiem, pisał:

„Kto będzie czytał me poezye powtórnie, znajdzie w nich sporo nowego. Razem wszystkiego 69 wierszy. A teraz gotów już jestem na wszystko:

Oči své jsem vyplakal,
prsa svá jsem vyvzdyhal,
srdce své jsem vybásnil...
Co mi zbývá jiného,
než — bych duší vypustil!

Ten łabędzi mój śpiew wypiszcie kiedy na mym grobie. To będzie mój 70-ty wiersz. Żegnajcie z Bogiem! Wasz szczery przyjaciel

Karel Jablonský.

Tu po raz pierwszy użył w liście pseudonymu „Jablonsky“, który już przylgnął do niego.

Jablonský umarł — nie ciałem wprawdzie — lecz jako poeta. Niemal zamarł. Jego pierwszy tomik poezyi — wierszy kleryka — pozostał tomikiem ostatnim, chociaż poeta żył jeszcze przez 40 lat. Tylko w drugiem wydaniu, z roku 1846, pomnożył wiersze dydaktyczne „Salomon“ do siedmdziesięciu, a do nich dodał trzy poezye epiczne („Tři zlaté vlasy“, „Lásky boj“, „Pěvec na hřbitově“) i zbiorek wierszy lirycznych („Pisně Milosti“ i „Básně smíšené“). W tym powtórnym zbiorze jest razem wierszy 110.

Wydał tylko jeszcze książkę do nabożeństwa, „Różę Syoń-

ską“, dla czeskich niewiast i tomik kazań („Vitězství Kříže); czasem, kiedy niekiedy, napisał kilka wierszy okolicznościowych, ale jego czyn poetyczny i jego posłannictwo były zamknięte.

Ale i tego niewiele zjednało mu sławę nieśmiertelnego poety. Jablonský bił tylko nieduże monety, ale były one złote, zachowały wartość i blask.

Čelakovskiego „Ruže stolistá“ zeschnęła i opadła— Jablonskiego „Salomon“ świeży jest dotychczas — a dziedzictwo jego nieśmiertelne.

Dziś jeszcze, chcąc wyrazić wymowną tajemnicę przyrody, sięgamy do jego wiersza:

Nevěř vše, co z péra vyjde,
k přírody rtum nakloň sluch,
v knihách mluví jenom lidé,
v přírodě však mluví Buh!

Jeszcze dzisiaj, chcąc wskazać fałsz i udawanie, okrywające się w świetną formę, wyrazimy się jego słowy:

Synu, není všecko zlato,
co se leskne leskem zlata;
ne vše, co kdo vydá za to,
iest též vždycky pravda svatá.

A jego najbardziej znany wiersz, raczej pobudka patryotyczna: „Tři doby země české“, posiadał nieocenione zasługi w służbie około odrodzenia narodu.

Dnia 10. sierpnia 1841. odprawiał Jablonský prymicye w kościele ś-go Wawrzyńca nad Strahovem, był przez dwa lata kaznodzieją na Strahovie, poczem został wikarym w Radonicach, gdzie bawił przez cztery lata. Były to najszczęśliwsze jego lata. Pokochał piękną przyrodę, lud, a zwłaszcza dziatwę. Był też ulubieńcem ludu, który powiadał: „on kocha nasze dzieci, dlatego też my kochamy jego“. Czuł się tam tak szczęśliwym, że z bojaźnią przewidywał przeniesienie na cudowny „Svaty Kopeček“ pod Ołomuńcem na Morawach. Ale miał ucierpieć od gorszego razu. Opat Zeidler posłał go na proboszcza na Zwierzyniec pod Krakowem, gdzie Siostry Norbertanki uprosiły sobie kapłana własnego zakonu. Dnia 23. marca 1847 r., licząc lat 34, przyjechał do Polski, przeżył tu drugie 34 lat i tutaj też życia dokonał.

Grunt krakowski był gorący. Dopiero niedawno przedtem zniesione było „Wolne miasto“, a konsystorz chciał obsadzić po-

sadę proboszcza swoim księdzem, świeckim, i odmawiał Jablonskiemu jurysdykcyi. Z czasem atoli wszystko się załatwiło i Jablonský zasłużył sobie tu w Krakowie na miano księdza filantropa, przyjaciela ludu i wychowawcy. Chociaż niechętnie opuszczał ojczyznę, jednakże skoro tylko nastał w Krakowie, zaraz ofiarował Polakom połowę swego serca, w tem pozdrowieniu:

Buh tě pozdrav, ctný Poláku!
ve tvem slavném městě!
Přej, šlechetný Krakowiaku,
spočínku po cestě!

A „cny Krakowiak“ użyczył mu w zupełności „wypoczynku po podróży“ życia.

Chociaż Jablonský zawsze za ojczyzną tęsknił, chociaż posyłał jej pozdrowienia z płynącemi tam obłokami, jakkolwiek wydawało mu się, że w Czechach i róże kwitną inaczej i rezeda inaczej pachnie — jednakże przywyknął zwolna do miejsca swej działalności. Ale czułe na wrażenia serce jego polubiło szczególniej cichą okolicę klasztoru. W szczególny sposób działały na niego głosy dzwonów, tak, iż wyraził te uczucia w polskim wierszu, pełnym szlachetnej prostoty:

Grają dzwony na Wawelu,
grają dzwony w mieście;
jak się wszystkie rozegrają,
będzie tonów dwieście.

Będzie tyle dźwięcznych tonów,
ile myśli w duszy,
ile uczuć w mojem sercu
dziennie się poruszy.

Między dzwony krakowskiemi
jest nasz Zygmunt królem;
oj, tych królów przypomina
z wielkim sobie bólem!

Na Wawelu, tam, gdzie Wisła
obok skały bieży,
na Wawelu wielu sławnych
polskich królów leży.

Oj, gdzieście się zapodziały
pełne sławy doby,
kiedy żyły w polskiej ziemi
królewskie osoby?

Grajcie dzwony na Wawelu
pamiętnemi dniami,
osładzajcie nam dni nasze
chociaż wspomnieniami!

Niebawem stał się ksiądz Tupý ulubieńcem ludu przez swą dobroć, łaskawość, staranie o jego dobro, głównie zaś o jego szkoły. Ażeby się nie zdawało, że jako rodak przesadzam co do zasług jego, przytoczę świadectwo krakowskiego *Czasu*, który pisze o Jablonskim w roku 1881. (Nr 60 z dnia 15. marca 1881.):

„Wszystko, co dotychczas czytaliśmy[1]) o ś. p. X. E. Tupym, odnosi się do jego zasług i prac literackich, jako sławnego poety i do duchownych, jako kapłana. Atoli niepoślednie położył on zasługi dla kraju naszego także na innem polu, mianowicie na polu wychowania ludowego. Zmarły pracował bez rozgłosu na tej nie rodzącej róż niwie, rzec można z zaparciem siebie samego. Poświęcał on czas, którego dla rozlicznych swych zajęć z okazyi piastowania wielu duchownych urzędów nie miał zanadto; poświęcał też przez długi szereg lat i swoje siły dla szkolnictwa ludowego, za pomocą którego dążył do polepszenia moralnego i materyalnego stanu naszego ludu“.

„Od roku 1858. do 1867. był dozorcą dystryktowym szkół okręgu przedmiejskiego. W ciągu tego czasu nietylko że zjednał sobie uznanie władz szkolnych, które go licznemi podziękowaniami obdarzały za umiejętne i gorliwe spełnianie obowiązków tego zaszczytnego urzędu, lecz gruntowną swą nauką, prawością charakteru, łagodnością i miłością tak względem młodzieży szkolnej jak i nauczycieli, których był prawdziwym opiekunem, pozyskał ich serca do tego stopnia, że gdy w r. 1867. dla braku czasu i nadwątlonego już zdrowia z godności tej zrezygnował, nauczyciele szkół jemu podwładnych urządzili w kościele na Zwierzyńcu nabożeństwo, na którem młodzież szkolna obecną była i wręczyli mu adres dziękczynny, jako słaby dowód wdzięczności w ich sercach ku niemu tlejącej. X. Eugeniusz Tupý, odbierając ten adres, rzekł ze łzą w oku: „Gdybym był wiedział, że mię tak kochacie, nie byłbym zrezygnował“. Lecz i tak z dniem oddania urzędu inspektora szkolnego, w działalności około dobra szkół, którą do najmilszych swych czynności zaliczał, bynajmniej nie ustał,

[1]) *Czas* od dnia śmierci poety niemal codziennie miał o nim coś do napisania.

ale jako proboszcz parafii zwierzynieckiej zwrócił swą uwagę i skierował wszystkie swe siły ku podniesieniu szkół w parafii swej. Zwiedzał on często te szkoły, zachęcał gorącemi słowy młodzież szkolną do nauki, dodawał nauczycielom otuchy i zachęty do pracy, otaczając ich zawsze szczególniejszą swą opieką i darząc ojcowskiemi radami. Przy wprowadzeniu w życie ustawy o nadzorach szkolnych przyjął przewodnictwo w czterech Radach szkolnych miejscowych dla szkół w swej parafii i urząd ten, obok urzędu miejscowego dozorcy szkół, aż do ostatniego tchu swego życia piastował. Rada szkolna okręgowa, widząc tak gorliwego kapłana, dbającego o rozwój i postęp oświaty ludowej, przydzieliła mu także szkoły w Bronowicach Wielkich, Bronowicach Małych, w Łobzowie i Krowodrzy, a ś. p. ks. Eugeniusz Tupy mimo podeszłego już wieku, pragnąc służyć poczciwej sprawie, nie odmówił tym szkołom swej opieki i szczerze się niemi interesował.

„W ciągu ostatniego dziesiątka lat za jego wpływem i pod jego wyłącznym zarządem w Półwsiu, w Bielanach, w Olszanicy, w Woli Justowskiej, w Bronowicach Wielkich, a nawet w Prądniku Czerwonym stanęły piękne, trwałe i pod każdym względem odpowiadające potrzebie budynki szkolne, do których upiększenia i wewnętrznego urządzenia ś. p. X. Tupy nie szczędził własnego nawet grosza, a które przez długie lata będą pomnikiem tego zacnego i nieodżałowanego kapłana-obywatela. Toteż nauczyciele, tracąc w nim swego opiekuna i dobrodzieja młodzieży szkolne, szczery i niewygasły żal w sercach swych zachowają na zawsze, a w dowód wdzięczności na drogę do ojczyzny czeskiej złożyli mu na trumnie wieniec z napisem: „Nauczyciele szkół ludowych swemu kochanemu przełożonemu“, w dzień zaś pogrzebu odnieśli na barkach swych drogie zwłoki do grobu“.

Swiadectwo to jest zaiste jedną z najpiękniejszych kart żywota naszego czułego poety.

Podczas długiego swego pobytu w Polsce odwiedził ojczyznę swą sześć razy, zawsze tem pocieszony. Kiedy w r. 1870. kandydował na opata strahowskiego, a przepadł, markotny zrezygnował już z wszelkiej nadzieji powrotu do Czech. W r. 1879. zaproponował mu wprawdzie opat Starý stanowisko proboszcza na morawskim Svatym Kopečku, ale Norbertanki, które bardzo go sobie ceniły, odradziły mu tego — i został na Zwierzyńcu aż do śmierci. Niedługo już trzeba było na nią czekać. Choroba sercowa rozwinęła się tymczasem we wodną puchlinę. Na Nowy Rok

1881. pożegnał się od ołtarza ze swoją owczarnią i życzył „lekkiego odpoczywania“ wszystkim, którzy w tym roku pomrą — i sam do nich należał.

Zasnął w Panu dnia 27. lutego 1881. r.

Na wniosek przyjaciela jego, Vojty Naprstka, postarało się stowarzyszenie literackie „Svatobor“ o przewiezienie zwłok do ojczyzny. Zajął się tem Edward Jelinek. Gdy przybywszy do Krakowa dnia 4. marca, obwieścił cel swej podróży, zabrali się wraz wybitni mężowie i dziennikarstwo do dzieła, żeby Polacy odprowadzili zwłoki Jablonskiego z honorami. Wydano na prędce niektóre jego poezye w przekładzie, porozsyłano odezwy na wszystkie strony i podczas gdy Jelinek usuwał trudności, wyłaniające się w klasztorze i u władz, Polacy gotowali się zwłoki poety odprowadzić w sposób zaiste tryumfalny. Na dzień 9. marca 1881. oznaczono wyjazd z Krakowa. Gdy pochód wyszedł z klasztoru, oczekiwały go liczne deputacye i korporacye nietylko z Krakowa, ale i z Kongresówki, z Litwy, Ukrainy, Podola i z Poznańskiego i tłum ludu wiejskiego. Czesi krakowscy stawili się oczywiście co do jednego. Na dworcu kolejowym pożegnały poetę najwybitniejsze deputacye przemowami i wieńcami, tak iż wagon, w którym zwłoki przewożono, zamienił się w kwiecisty pokój. Kiedy pociąg wjechał na ziemię morawską, wszędzie, gdziekolwiek się zatrzymał, oczekiwały go tłumy ludu, nawet w nocy i wśród słoty, kładąc na drogie zwłoki nowe wieńce: w Morawskiej Ostrawie, w Przerowie, Ołomuńcu, w Czeskiej Trzebowej; gdzie się nie zatrzymywał, rzucano przynajmniej kwiatami za pociągiem.

W Pradze przewieziono trumnę na Strahow i miała być pogrzebana w grobowcu zakonnym w Košiřach (dalszem przedmieściu praskiem). Czytelnia akademicka i dwudziestu posłów czeskich z Wiednia prosili opata telegraficznie, żeby zezwolił pogrześć Bolesława Jablonskiego na „czeskim Slavinie“, na Wyszehradzie. Stało się tak dnia 13. marca 1881. r. Niewiasty czeskie wymościły różami grób tkliwemu poecie.

Tam więc odpoczywa poeta Jablonský, w rodzinnej ziemi, do której dorzucono atoli grudkę ziemi polskiej, z kopca Kościuszki; tam odpoczywa ten, który „żyjąc, nosił w sercu cały naród; umarły, żyje w sercu narodu całego“ (Kollár).

X. Robert Váňa.

Ażeby dokładniej zillustrować stosunek Jablonskiego do Polski, przytoczymy jeszcze dwa jego wiersze:

Do Polaka.

Bądź pozdrowion w twojem sławnem
mieście, cny Polaku;
Daj w niem spocząć po podróży,
miły Krakowiaku!

Jakby echo twojej mowy
jest dźwięk mego słowa;
matka wspólna — my rodzina
jedna, przedwiekowa.

I pokrewne i jednakie
nasze dawne dzieje
i cierpienia teraźniejsze
i nasze nadzieje.

Krakus — mówią — twej stolicy
wznosił sławne mury;
a zaś moją — dłoń dźwignęła
Krakusowej córy.

Tu nad Wisłą opuszczone
stoją zamki Lasze,
jak te smutne nad Wełtawą
Wyszehrady nasze...

Dłoń mi podaj, dzielny Lechu,
Braciaśmy rodzeni;
Gdy się Polak z Czechem złączy,
dola ich się zmieni!

Do Polki.

Piękna Polko, kraj ma w tobie
pociechy anioła!
Któż w miłości dla ojczyzny
przewyższyć Cię zdoła!

Któż dla kraju ofiar tyle
ponieść jest gotowy?
Kto się nie zląkł cierpień, bólu,
korony cierniowej?

O, poczytałbym za bardzo,
bardzo szczęśliwego,
Kto w cór czeskich serca zdoła
przelać ducha twego!

Goście bułgarscy w Krakowie.

Przez październik i listopad bawili w Krakowie sympatyczni goście z Bułgaryi, Dr Bojan Penew, docent literatury bułgarskiej na uniwersytecie w Sofii i małżonka jego, p. Dora Penewowa, również ceniona literatka, występująca pod pseudonymem Dory Gabe.

Bułgarscy goście przybyli specyalnie do Krakowa (a obecnie podążyli do Warszawy i Poznania), aby się zapoznać z życiem kulturalnem wszystkich dzielnic Polski, a szczególnie z jej życiem naukowem, literackiem i artystycznem.

I.

Prof. Penew, jakkolwiek młody wiekiem, ma już za sobą poważny dorobek literacko-naukowy z zakresu teoryi i historyi piśmiennictw słowiańskich. Rozpoczął swój zawód naukowy od pełnych życia i plastyki portretów literackich pisarzy bułgarskich, szczególnie jednego z przedstawicieli starszego pokolenia w Bułgaryi Petka R. Sławejkowa (Sofia 1906.), ojca zmarłego niedawno przyjaciela Polaków, Pencza Sławejkowa. Wraz z profesorem estetyki w uniwersytecie sofijskim, Dr K. Krstewem, śmiałym i oryginalnym Wł. Wasyliewem, oraz zwolennikiem starszej szkoły, Dr A. Teodorowem, przyczynił się on bardzo do stworzenia i utrzymania szkoły nowoczesnej krytyki naukowo-literackiej w Bułgaryi. Twórcą jej właściwym był ś. p. Penczo Sławejkow, wódz duchowy „Młodej Bułgaryi“, gorący wielbiciel Mickiewicza — organizatorem zaś wspomniany wyżej Krstew-Miroljubow wraz z całem gronem młodszych pracowników, pośród których Dr Penew zajął bardzo wybitne stanowisko.

Grono młodych pracowników stworzyło niebawem organ własny, najpoważniejszy i najbardziej „nowoczesny“ ze wszystkich bułgarskich, p. t.: *Myśl*, który po chwilowej przerwie na nowo

zaczął wychodzić w roku 1910. Z prac Dra Penewa o tego rodzaju programowym charakterze zasługuje na uwagę rozprawa p. t.: „Zadania i cele badań nad nową literaturą naszą“. (Sofia, 1910). Najważniejszem dziełem prof. Penewa jest doskonała monografia o patryarsze piśmiennictwa bułgarskiego, O. Paisiju, który w roku 1762. w celi atoskiego monastyru ukończył był pierwszą bułgarską książkę p. t.: „Istorija słowieno-bołgarskaja o narodach i o cariech i swjatych Bołgarskich“. Monografia ta p. t.: „Paisi Hilandarski“ (Sofia, 1910) ukazała się w 150. rocznicę napisania pierwszej książki bułgarskiej, która rozpoczyna dzieje odrodzenia duchowego i narodowego Bułgaryi, „pierwszym jest impulsem do obudzenia jej narodowej świadomości“ [1]).

Drugiem, niemniej cenionem dziełem prof. Penewa jest studyum jego nad dziejami romantyzmu, a w szczególności nad „Goethem w Bułgaryi“ (Sofia, 1912), co ma być początkiem szeregu publikacyi, w skład których wejdzie, jako jedna z najciekawszych, rzecz o znaczeniu i wpływie poezyi naszych romantyków, szczególnie Mickiewicza, na twórczość bułgarską.

Z dzieł ostatniej doby zasługuje także na uwagę monografia, poświęcona odrodzicielowi życia duchowego w Serbii, Dositijowi Obradovićowi i jego znaczeniu dla piśmiennictwa bułgarskiego. („Dos. Obr. u nas“ Sofia, 1911. wyd. Bułg. Akad. Nauk), o której wyrazili się i Serbowie z największem uznaniem, jakkolwiek zawsze, i jeszcze przed wojną, z niechęcią i uprzedzeniem zwracali się do bułgarskich uczonych [2]).

Z ostatnich prac wymienić należy dwie szczególnie; pierwsza: o „Stosunku Polońskiego i Turgeniewa do bułgarskiej niewoli i odrodzenia“ (w księdze pamiątkowej ku czci prof. L. Mileticza, Sofia, 1912.), rzucająca bardzo ciekawe światło na rolę Rosyan w walce Bułgarów o wolność; — i druga, popularna wprawdzie, ale dla nas szczególnie cenna, bo jedyna, o ile się nie mylimy, w Bułgaryi: sylweta jubileuszowa Juliusza Słowackiego, nakreślona na

---

[1]) Por. prof. K. Krstewa-Miroljubowa art. p. t: „Die neue bulgarische Literatur“ w *Internat. Wochenschrift* z 23. stycznia 1909. r.

[2]) Por. np. sąd w „Срп. Књиж. Гласнику“, najpoważniejszym dwutygodniku liter. naukowym w Serbii (R. XXVIII. str. 875.), gdzie też ukazała się część pracy prof. Penewa po serbsku.

podstawie dobrze opanowanego materyału naukowego, a odtwarzająca wiernie i pięknie zagadkową duszę twórcy „Króla-Ducha“.

Nadto od szeregu lat pracuje autor bułgarski nad „Dziejami piśmiennictwa bułgarskiego“ wespół z prof. Teodorowem, znawcą dawniejszych epok w historyi ojczystej literatury. Obszerne to dzieło, którego druk już rozpoczęto, ukaże się niebawem, a będzie pierwszą naukową historyą literatury bułgarskiej [1]).

Prof. Bojan Penew w podróży obecnej kończy swą turę naukową, którą rozpoczął był jeszcze przed wojną bałkańską, na studyach w Berlinie. Krwawe obowiązki powołały go do ojczyzny i kazały na rok przeszło odłożyć pióro i pracę naukową. Obecnie, cało wyszedłszy z tragicznych zapasów, na dalsze udaje się studya wraz z swą małżonką, rozpoczynając od — Krakowa i Warszawy, a co bardziej jeszcze znamienne: nie zdążając wcale ku... Petersburgowi. Jest to bądźcobądź pocieszający i dobrowróżbny dla nas i dla Bułgaryi objaw z tylu innych względów nieszczęsnej, ostatniej wojny bułgarsko-serbskiej, w której Rosya taką okazała się intrygantką wobec braci serdecznych, Słowian.

Towarzysz doli i niedoli prof. Penewa, również docent wszechnicy sofijskiej i slawista-filolog, Dr Mladenow, który także w swoim czasie o Kraków zawadził, smutnego zażywa losu, pokutując do dzisiaj w niewoli greckiej, — trzeci, zdolny chemik i przyrodnik, zginął w walce, czy też przepadł gdzieś bez wieści.

II.

Kilka słów uwagi należy się również pani Dorze Gabe-Penewowej, jako wybitnej literatce bułgarskiej, pracującej głównie na niwie poezyi wiązanej. Lirykę jej, o niezwykłej miękkości formy i rzadkiej subtelności uczucia, cechuje pewien ton melancholii i tęsknoty, właściwy szerokim pagórkowatym krajobrazom Dobrudży, z której poetka pochodzi. Pierwszy i jedyny dytychczas, osobno wydany zbiór jej poezyi p. t.: „Теменуги“ („Fijołki“ 1908. [2]) ujmuje świeżością i barwnością języka, wyrażają-

[1]) Za najlepszą dotychczas uchodził podręcznik dla szkół średnich prof. Teodopowa p. t.: Българска литература; Кратъкъ истор. прѣгледъ. II. wyd. Płowdiw. 1907. Str. 196.

[2]) Myli się p. Zd. Broman w *Slov. Přehledzie* (R. XIV. Str. 280.), twierdząc w swym artykule o bułgarskiej literaturze, jakoby cykl poezyi p. D. G. nie ukazał się w oddzielnem wydaniu. Nie zrozumiał jej też należycie p. W. Wegnerowicz, oceniając współczesną poezyę bułgarską. (Tamże, str. 110.).

cego w sposób samodzielny piękno i bujność dobrudzkiej przyrody. Kraina to bowiem nadzwyczaj urodzajna i malownicza, prawdziwy śpichlerz Bułgaryi, a jedno z najulubieńszych źródeł natchnień poetów i malarzy. Rozkołysane jej łany zbóż, co złote swe poszumy łączą w tak przedziwną harmonię z wiecznym gwarem czy hukiem fal Czarnego Morza, — bujne jej pagórki leśne, rozkoszne, kwietne doliny, i zwłaszcza te pola zbożne, „posrebrzane pszenicą, pozłacane żytem“, — to dotychczasowy raj bułgarski, tak nędznie i podstępnie wydarty przez chytrych sąsiadów.

Tej Dobrudży stokorodnej piękność wiosenną, jej rozśpiewanie w słońcu lata, jej tęskne poszumy jesienne opiewa w swym młodzieńczym zbiorku D o r a G a b e, znajdując na każdy akord w przyrodzie inny, a zawsze szczery i zawsze czysty oddźwięk w własnej duszy. W pięknie dobrudzkiej krainy, wcielonem w proste a serdeczne rymy, wyśpiewała młoda poetka całą piękność i cały artyzm swej czującej duszy, bo z tą przyrodą zrosła się wszystkiemi ścięgnami swego bytu, na jej łonie wykołysała swe sny młodzieńcze, z jej pogwaru chwytała pierwsze sylaby piękna, któremu miała poświęcić swą sztukę.

A dziś? — Łzy bolesne, — wielkie, srebrne łzy wydzierają się z pod rzęs spuszczonych na wspomnienie o Dobrudży. Głęboki, tajony przed obcymi, jak świętość, ból szarpie piersią poetki, — i masz wrażenie — że zapadło się w jej życiu i w jej poezyi coś wielkiego, coś z całą istotą jej nierozdzielnego, — coś, co pozostawia po sobie głuche, tępe milczenie, i jeszcze głuchszy, wiecznie dławiący ból bez łkania.

Pomijając, że Dora Gabe i jej rodzina utraciła z Dobrudżą cały majątek i byt materyalny, stokroć cięższą dla niej stratą jest to nagłe jej wyrwanie z środowiska, do którego przyrosła, jak kamień do gleby. W chwili, kiedy poezya jej dojrzewać i krystalizować się poczęła (szczególnie w nowszych utworach, ogłoszonych w czasopiśmie *Myśl*), traci poetka to najukochańsze źródło, z którego szło całe jej natchnienie, w którem pogłębiać się poczęła i z którego wynieść mogła tajemniczą perłę swej sztuki.

Bolesne to i tragiczne, — ale bynajmniej nie rozpaczliwe. Wszakżeż z bólu i przełomów wewnętrznych rodzi się wielka poezya; niechże „tępy ból w piersi“ rozserdeczni się, niechże „milczenie głuche“ przemówi i wyskarży się, a posłyszymy może pieśń nową, — smutniejszą i krwawą, ale nie mniej w swym bolu piękną, niezawodnie — dojrzalszą.

III.

Gośćmi bułgarskimi zajęli się żywo członkowie „Klubu“ i „Towarzystwa słowiańskiego“, jak niemniej i wiele osób z poza ich kół, starając się przybyłych zapoznać z kulturą i przeszłością Krakowa, z naszem życiem naukowem, literacko-artystycznem i towarzyskiem. Sympatya powszechna, jaką sobie zyskali pp. Penewowie w ciągu tego krótkiego pobytu w naszem mieście, świadczy wymownie o życzliwości ogółu inteligencyi polskiej nietylko dla nich, ale i dla całego narodu bułgarskiego i jego smutnej doli.

Zaznaczyć wypada z uznaniem to żywe zainteresowanie, jakie obudziło się w Krakowie z przyjazdem pp. Penewów, a któremu dały wyraz szczery „Koło literacko-artystyczne“ i „Czytelnia kobiet im. Jul. Słowackiego“, urządzając z racyi przybycia gości uroczyste zebrania. Piękne, gorące słowa, jakie tam padły z ust obojga państwa Penewów, jak również stałego ich „cicerone“ i tłómacza, p. Jana Grzegorzewskiego z Sofii, pozwoliły nam jasno poznać stan dzisiejszej duszy bułgarskiej, jej zawody i rozczarowania, ale niemniej jej wiarę w siebie i niezłomny hart, który najlepszą jest zapowiedzią dla przyszłości Bułgaryi. Zrozumieliśmy ideowe — literackie i polityczne pobudki, które skierowały drogę pp. Penewów na Kraków i Warszawę — rozumiemy również tę nową ze strony bułgarskiej powściągliwość, która kazała im zawrócić od wrót matuszki-Rosyi.

Spodziewamy się, że i gościnna, polska Warszawa, jakkolwiek tak ją odarto z polskości, zajmie ich i pozwoli im przeżyć niejedną piękną chwilę; spodziewamy się również, że i ta druga — „rosyjska“ Warszawa nauczy ich niejednego i na niejedno oczy otworzy.

Niechże więc towarzyszy bułgarskim gościom wszędzie szczera, polska gościnność i serdeczność; niech pójdzie za nimi aż pod Witoszę, nietylko wspomnienie o szczerej życzliwości i współczuciu Polaków dla Bułgaryi, ale także należyte zrozumienie „polskiej sprawy“, świadome, męskie poczucie obowiązku Słowianina wobec tej sprawy, boć ona pierwsza wykazała całą obłudę i przewrotność tej nieszczęsnej polityki „wszechsłowiańskiej“, której ofiarą padło świeżo młode, tryumfujące królestwo bułgarskie.

Może świadomość ta obudzi się w Bułgaryi; może i innych Bułgarów droga do Petersburga poprowadzi — przez Kraków i Warszawę. *tg.*

Obraz Krainy.

Korzystamy ze sposobności, żeby podać w najkrótszym zarysie wszechstronny obraz Krainy, według informacyj najlepszego ziemi tej znawcy, ks. Dra Kreka. Zainteresowanie Słowieńcami, a zwłaszcza głównym ich krajem, Krainą, bardzo wśród nas żywe od szeregu lat, ożywiło się jeszcze bardziej po tegorocznym zjeździe katolickim w Lublanie. Bardzo więc na czasie będzie zbiór wiadomości o Krainie, zebrany w jednym artykule, a oparty na wymowie liczb. Podajemy przeto poniżej w streszczeniu mowę sejmową ks. Dra Kreka, wygłoszoną w sejmie kraińskim w Lublanie podczas burzliwej tegorocznej sesyi jeszcze dnia 2. października, według tekstu stenograficznego, ogłoszonego w Nrze 228 *Slovenca*. Mowa ta ma wartość dokumentu i źródła informacyjnego pierwszorzędnego; nie straci nigdy na wartości, dzięki temu, że zawsze pozostanie pouczającą.

„Wysoka Izbo! Obydwa zamknięcia rachunkowe, o których mam zdawać sprawę, kończą się deficytem i to obydwa nader znacznym. W komisyi budżetowej debatowano nad tem ogólnie i ja już mówiłem o tych niedogodnościach i miałem sposobność wyjaśniać, że jednak krajowi naszemu i tak lepiej się wiedzie, niż innym. Zastrzegam się oczywiście, że nie wynika z tego bynajmniej, żebyśmy robili długi dlatego, bo robią je inne kraje, ale wynika z tego to, że nietrudno zrozumieć, iż my nie możemy obejść się bez długów, skoro nie mogą inne kraje.

„We wszystkich krajach koronnych widzimy wysokie w budżetach pozycye na długi. Tak np. Austrya Dolna wydała w roku 1912. na amortyzacyę i odsetki długów 3$^1/_2$ miliona koron, Górna 1$^1/_2$ miliona koron, Czechy 9,800.000 koron, Morawy 7,300.000 koron, Galicya 3,900.000 koron, Bukowina 1,700.000 — a długi te w ciągu 1913. roku wzrastają jeszcze znacznie. Należy zaś zaznaczyć co się tyczy tych krajów, że niemal nie mogą już podwyższać krajowych dodatków do podatków; są pod tym względem niejako zabarykadowane. Nasze długi usprawiedliwić można tem, że kraj nasz był zaniedbany, trzeba było koniecznie coś zrobić, żeby rozwój przyspieszyć.

„Pragnąłbym pokrótce wykazać, co się zaniedbało przez czas zbyt długi, jak kraj nasz postępu potrzebuje i jak jest do niego zdatny.

„Przedewszystkiem, co się tyczy oświaty. Poziom jej podnosi się u nas w ostatnich latach i to tak dalece, że według dat statystycznych z roku 1912. wypada w samym ruchu pocztowym po 9 egzemplarzy czasopism na głowę (nie licząc prenumeraty lokalnej). W Górnej Austryi doręcza ich poczta na głowę 8, w Bukowinie 6, w Galicyi 4, w Dalmacyi 5, w wysoko rozwiniętych krajach sudeckich 11, na Pobrzeżu 11, w Solnogrodzkiem również 11, a w Styryi 12“.

Stwierdzając wysoką dla Krainy w powyższej statystyce cyfrę 9, dodaje dr Krek uwagę: „Zrozumiemy tedy, że od roku 1904. podnieśliśmy koszta szkolnictwa niemal o 60%. Same płace nauczycielskie nie podniosły się wprawdzie w tym stosunku, ale mamy szkół więcej i więcej się robi dla kształcenia ogółu. Kraina wydaje na szkoły i naukę szkolną 2,250.000 koron, a więc wypada 4½ korony na głowę. Wlicza się tutaj również szkolnictwo handlowe i przemysłowe. Na same szkoły ludowe wydaje się przeszło 2,000.000 koron. W Austryi Górnej wypada 3 kor. 77 h. na głowę (odliczając oczywiście miasto Wiedeń), w Galicyi 3 kor. 28 h. „To różnica i dlatego ogólna kultura i całe gospodarstwo tam całkiem inne, niż u nas; dlatego tam zacofanie. Na Śląsku wypada na osobę 7 kor. 64 h., na Morawach 7 kor. 07 h., ale też są to kraje, stojące na najwyższym stopniu“.

Drugą rubryką wielkich kosztów Krainy są wydatki sanitarne. „Okazuje się z ostatnich danych statystycznych, że w naszym ludzie tkwi wielka siła fizyczna“. Przyrost naturalny ludności znaczny; śmiertelność atoli jeszcze zbyt wielka, zwłaszcza niemowląt i dzieci w pierwszych latach życia. „Na tem polu czeka nas jeszcze poważne zadanie hygienicznej pieczy. Dbałość o dziatwę mogłaby być jeszcze o wiele intenzywniejszą wśród korporacyj krajowych i gminnych. Na podstawie dat statystycznych ostatnich lat stwierdzam atoli, co następuje: Najwięcej sił żywotnych mającym narodem są Jugosłowianie: Serbowie, Bułgarzy, tudzież my. Siła fizyczna naszego ludu jest pod tym względem największa; pomimo wielkiej śmiertelności u tych właśnie narodów największy jest przyrost ludności z przewagi urodzin. W tem tkwi nasza siła i nikt nas tu nie zmoże; ale za pokonane uważać należy owe narody, które zeszły pod tym względem na opaczne drogi“.

Na zdrowotność publiczną i na to wszystko, co w związku ze zdrowiem pozostaje, wydaje Kraina okrągło 1,300.000 koron rocznie. Wynosi to nieco mniej, niż 3 korony na głowę. Austrya

Dolna wydaje w tej dziedzinie rocznie na głowę 3 kor. 70 h., Morawy 3 kor. 44 h., Śląsk 1 kor. 90 h., a więc tu Śląsk pozostaje w tyle.

„Oto dwa wydatki, które najwięcej wynoszą i największą grają rolę, ale też przez te wydatki spełniamy swe obowiązki względem narodu“.

„Teraz przejdziemy do innej kwestyi. Deficyt w rachunkach nie mały, ale gorszy jest deficyt w ludziach, przez emigracyę“... „Na zdrowotność wydajemy więcej, niż stosunkowo o wiele bogatsze kraje, ale... emigracya wzrasta“. Dane statystyczne ogólnoaustryackie pouczają nas, że w roku 1906. wyemigrowało osób 134.000; w 1908. roku 56.000; w 1909. roku 131.000; w 1910. roku 138.000; w 1911. roku 190.000; w 1912. roku 128.000. „W tych liczbach wyrażona jest bieda słowiańskiej ludności w Austryi, Rusinów, Polaków, Chorwatów i nasza. Wysoka jest cyfra emigracyi co do nas. Dane urzędowe, na których niezupełnie można polegać (bo kto nie wystara się o paszport, nie może być statystyką objęty), wykazują, że w latach od 1896—1911 wyemigrowało 62.241 osób. Ale to tylko emigranci z paszportami; w rzeczywistości jest ich o jakie 15—20.000 więcej, bo należy doliczyć 25%—30% na poczet tych, którzy ruszają w drogę nie według tych przepisów, jakich każą się trzymać obowiązujące ustawy“.

„Na czele tego pochodu kroczy okręg Kočevje, i to obie jego części: słowieńska i niemiecka. Całe Kočevje (Gottschee) stoi pod tym względem bardzo krucho. O tej sprawie ogłosił profesor Obergföll w piśmie *Charitas* artykuł wielce zajmujący, w którym podaje, że z Kočevja przebywa w Ameryce około 9.000 osób. Trzecia część Kočeviaków znajduje się tedy w Ameryce. Samych dziewcząt, poszukujących służby w Nowym Jorku, Brooklinie, San Francisco itd. jest około tysiąca. Następnie po Kočevju na drugiem miejscu stoi Novo Mesto, figurujące w wykazie liczbą osób 7.755. Okolice winnicze, a winobrania słabe, do innych upraw ludzie jeszcze nie wdrożeni, a nie mają bydła, nie mają lasu — więc emigrują. Okolica Lublany ma tu cyfrę 6.830, a potem kolej na Logatec z 6.361 emigrantami, po nim na Črnomelj z 5.974 osobami. Przy Črnomelju liczba teraz taka mała, bo już oddawna dużo ich w Ameryce, a powtóre, ponieważ sporo ich rusza bez paszportów. Krško ma ich nieco mniej, bo tylko 3.304.

Następuje, niestety, Kranj, siedziba naszych krzepkich kmieci, z liczbą 2.687, a potem okręg kamniški z 2.354 emigrantami.

„Emigracya ta jest fatalna i przez nią stoimy potem wobec pożałowania godnego faktu, że w Krainie w ostatniem dziesięcioleciu okazał się przyrost ludności tylko na 3·3%. Oto deficyt gorszego rodzaju, trudniejszy do pokrycia od rachunkowego, budżetowego, o którym miałbym do powiedzenia ze stanowiska politycznego i ze stanowiska mego stronnictwa, że niestety mówi się o nim o wiele więcej, niż o deficycie, wynikającym z emigracyi.

„Deficyt ten musi nam dolegać i stwierdzić pragnąłbym jeszcze, co następuje: Jeżeli emigruje głodomór Rusin lub Chorwat tam z dołu z Dalmacyi, analfabeta i chudzina — trudno: rusza do Ameryki, bo go pędzi głód. Ale gdy chodzi o naszych, muszę powiedzieć, że wygania go brak poporcyi pomiędzy stopniem wykształcenia i uświadomieniem, jakie posiada, a tem, co sam o sobie myśli i o czem myśli, że jest dla niego dostępnem, osięgalnem". Bo kmieć słowieński nie ma w domu sposobności do użycia swoich sił, ani swej intelligencyi. „To rani mu duszę i nie da mu spokoju, aż wydostanie 200—300 koron na wyjazd do Ameryki".

Słaby jest stan przemysłu fabrycznego w Krainie. Fabryk jest 145, w Bukowinie 110, w Dalmacyi 79. Czechy posiadały w roku 1901 fabryk 6.203, Austrya Dolna 3.327, kraje sudeckie razem 8.409. W stosunku do krajów sudeckich powinnaby mieć Kraina nieco ponad 2.800 fabryk — „a zatem jesteśmy na stopniu wielokrotnej niższości wobec Czechów".

Chociaż Kraina wysunięta jest znacznie ku morzu, należy do najsłabiej uposażonych w koleje żelazne. Przypada tu 1 klm. kolei na 19·61 klm.^{2} obszaru. Inne kraje przedstawiają się pod tym względem, jak następuje: Austrya Dolna ma 1 klm. linii kolejowej na obszarze 8·07 klm.^{2}, linij utrzymywanych i wspomaganych przez całe państwo; Górna Austrya posiada 1 kilometr kolei na 11·67 klm.^{2}; Solnogrodzkie na 17·11 klm.^{2}; Styrya na 15·43; Pobrzeże na 13·59 klm.^{2}; Sudeckie kraje na 8·33 klm.^{2}. Niżej od Krainy stoi w tym szeregu tylko Dalmacya, gdzie kilometr linii kolejowej przypada dopiero na 54·41 klm.^{2} obszaru kraju. Potem idą: Tyrol z ziemią Przedarulańską, ale tam inne warunki topograficzne, a za to jakąż dbałością otoczono tam świetną sieć dróg murowanych! „N a w e t w Galicyi wypada kilometr kolei na 19.07 klm.^{2}"; ma „koleje strategiczne", które „przewożą atoli także ludzi i towary". Kraina jest

tedy pod tym względem zaniedbaną i trzeba się zabrać do stanowczej, energicznej akcyi, żeby to odrobić.

Pomimo to jest Kraina aktywną co do swego bilansu handlowego. Import wynosił w 1911. roku 141,600.000 K, eksport zaś 222,100.000 K. Wywożono przedewszystkiem drzewo. Niestety, nie obrabia go się na miejscu. Przemysł leśny powinienby stać w Krainie jak najwyżej, a znajduje się „w pieluchach“. Koniecznie trzeba wytężyć wszystkie siły w tym kierunku, choćby dlatego, żeby ludowi dostarczyć zarobków. Wywozi się też z Krainy nieco piwa, ale bardzo niewiele. Wogóle eksport przedmiotów przemysłowych jest tak nieznaczny, że nie wchodzi w rachubę. Więcej jest eksportu z zakresu rolnictwa, dużym jest wywóz bydła, a zwłaszcza nierogacizny. Szczególnie eksportuje się jarzyny strączkowe i ziemniaki, a także i grzyby“.

„A teraz kilka jeszcze danych, żeby dopełnić obrazu. Kraj nasz jest zacofany w gospodarstwie włościańskiem. Uprawia się u nas cztery rodzaje zboża (pszenicę, żyto, jęczmień i owies), przeciętnie (w latach 1900—1910) 8·8 ctn. m. na hektar, podczas gdy w Austryi przeciętna ta wynosi 13 ctn. m. Trzeba nam w tym kierunku kultury jak najintenzywniejszej, żeby kmieć poznał i wypróbował wszystkie nowoczesne zasady i sposoby, nawozy sztuczne itp. Do tego prą nas cyfry. Co do gruntów samych i klimatu, lepsze u nas pod wielu względami, niż w innych krajach i to stosowne do wszelakich upraw. Mamy wysokie hale górskie, gdzie wypasa się bydło na wysokości 2.000—2.400 m. nad powierzchnią morza; mamy też klimat południowy, najzupełniej włoski, np. w wipawskiej dolinie lub w Białej Krainie.

„I w zakresie rolnictwa znać zaniedbanie i nic innego. Tylko co do ziemniaków produkcya nasza stoi jako tako, nie na szczycie wprawdzie, ale może iść w porównanie z innymi krajami“, a nawet w wielu okolicach otrzymuje się w Krainie z jednego hektara więcej ziemniaków, niż w sąsiednich krajach. W tej części rolnictwa ludowego znać postęp największy, bo nagromadziło się najwięcej doświadczenia, a przy tem producent jest tu zarazem sam pierwszym i najlepszym konsumentem.

„Dochody z podatku konsumpcyjnego zmniejszają się, mięsa używa się bardzo mało.

„W r. 1911. mieliśmy średnie zbiory. Na 10.196 ha wyrobiliśmy wina 225.991 hl; ale niemożliwem jest, żeby kraj nasz

w uprawie wina robił takie postępy, żeby z hektara wydostać tyle, co w Austryi Dolnej.

„Pozostaje hodowla bydła i to jest nasza piece de resistence... Tu nasza siła, wielka siła. Po wojnie bałkańskiej zobaczymy, jak wszystkie państwa tam na dole będą potrzebować bydła rozpłodowego; tylko musimy starać się, żeby się hodowla u nas podniosła, żeby była rasowa, ażebyśmy byli na czas sposobni do eksportowania. Wypasanie tuczne bydła nie dla nas, bo nie mamy cukrowni. Jest tylko jedna gorzelnia w Nowem Mieście, a poza tem 11.943 chłopskich warek gorzelnianych, które warzą zwłaszcza obecnie niewiele ponad 2.500 hl“.

„Mieszkańcy Krainy posiadają też dochody w proporcyi do tych wydatków; okazuje się to na podatku dochodowym! Obowiązanych do uiszczania go osób mamy 13.207, a największa obecnie liczba 8.319 jest dochodów wahających się pomiędzy 1.200 do 2.400 K. Są to tedy ludzie, którzy po większej części ledwie żyją. Tu widać, że z nami cienko.

Cokolwiekby kto powiadał, wśród ludu wre ruch pożyteczny i wieje prąd postępu; pragnienie, żeby iść wyżej, rozbudzone jest u robotnika, włościanina, kupca i przemysłowca. Rodzinna ziemia nie może mu tego zapewnić. Nie godzi się ludu tego pozostawić samemu sobie, tego naszego ludu tak zdrowego, krzepkiego, dobrego, uczciwego, zdatnego do oświaty, żeby się wysilał w kraju tak szczupłym.

„Jeżeli my Słowieńcy i Chorwaci będziemy się trzymali razem, w takim razie po jakich 50 latach nie będziemy się skarżyć na deficyt i nie będziemy mieli już takich zamknięć rachunkowych, jakie teraz staje przed nami. Życzę Lublanie, żeby i wtenczas była naszem ogniskiem, ażeby ten, kto na tem miejscu będzie referował, mógł stwierdzić: Jednym z najbogatszych i stojących na najwyższym poziomie kultury krajów w Europie jest nasza jugosłowiańska ojczyzna“!

Tu przestał mówić ks. Krek, ale ciąg dalszy jego myśli aż nazbyt widoczny: Nie damy rady w pojedynkę; rozwój ekonomiczny należyty możliwym będzie dopiero wtenczas, gdy radzić się będzie nie nad dobrem Krainy osobno, lecz Jugoslavii naraz!

Propaganda unicka w Bułgaryi.

Na porządku dziennym jest obecnie zaprowadzenie unii cerkiewnej w Bułgaryi. Nie z religijnych bynajmniej pobudek! Chodzi o zwolnienie bułgarskiej ludności, na terytoryach Macedonii, mających przypaść Serbii i Grecyi, od zwierzchności duchownej obcej, usposobionej niechętnie dla narodowości bułgarskiej. Zresztą takie przechylanie się ku Rzymowi nie jest w Bułgaryi niczem nowem. Cała historya bułgarska, to historya wahania się pomiędzy Bizancyum a Rzymem; zwycięstwo prawosławia nigdy tam nie było ostatecznem i zupełnem, aż dopiero Bułgarzy przestali sami być panami u siebie. Skoro tylko stali się własnowolnymi, zrazu tylko pod względem kulturalnym, od razu wznowił się odwieczny ten problem: Rzym czy Bizancyum?

Macedonia położeniem swem geograficznem, w środku półwyspu bałkańskiego, dotyka zewsząd właściwych i zwartych obszarów etnograficznych ościennych narodów. One wszystkie przechodzą na terytoryum macedońskie i tu się stykają. W Macedonii splatają się i przeplatają od wieków dzieje polityczne i kościelne Bułgarów, Serbów, Kucowołochów, Greków, Albańczyków, Turków. W Macedonii mieszają się wszystkie te narodowości i to w taki sposób, że „ani Salomonowa mądrość, ani uczoność wszystkich slawistów i etnografów nie starczy, żeby wykreślić ściśle jakieś granice pomiędzy niemi“ [1]).

Nie tykając już starożytnych kultur pogańskich, wszak początki chrześcijaństwa przypisuje się tu św. Pawłowi i Andrzejowi. Ogniskiem religijnem po Konstantynopolu pierwszem był Soluń. Za cesarza Justyniana (527. — 565. r.) powstało arcybiskupstwo z katedrą w okolicy dzisiejszego Skoplja, potem biskupstwo w Ochridzie. Następują czasy św. Cyryla i Metodego, Soluńczyków, Macedończyków tedy niewątpliwie, ale jakiej narodowości? Słowian, czy też Greków władających językiem, który zowiemy wszyscy staro-bułgarskim, a nie staro-serbskim? Nad Bregalnicą nauczał św. Cyryl i ochrzcił przeszło 4.000 pogan. Brat jego, Metody, mianowany został w r. 843. „kneziem“ strumskim w Macedonii i przebywał tam do r. 853., zanim w dwa lata później udał się na Morawy. W późniejszych czasach, za cara Samuela,

[1]) Wyrażenie profesora Antoniego Bezenšeka w *Slovencu* (Nr 195. z 26. VIII. 1913).

powstaje nowe arcybiskupstwo macedońskie, w Ochridzie — i ta archikatedra jest przez długie wieki (995.—1767. r.) ostoją żywiołu słowiańskiego w Kościele, aż uległa intrygom patryarchy greckiego u Wysokiej Porty i przestała istnieć. Od drugiej połowy XVIII. wieku zaczyna się też istny potop grecki; nietylko biskupami, ale księżmi w ogóle są niemal wyłącznie Grecy, bo innym patryarchat nie dawał tu instytucyi kanonicznej. Duchowni ci zaprowadzali liturgię grecką, bo słowiańskiej zresztą nawet nie znali; w szkołach, powstających coraz liczniej, zapanował też grecki język. Ale z początkiem XIX. w. zaczyna świtać zorza bułgarska, a przedświtem uświadomienia narodowego staje się opozycya względem patryarchatu, za czem wystąpił postulat cerkwi i szkoły narodowej.

Posłuchajmy informacyj ks. Aleksego Siary z Konstantynopola[1]):

Przeważna część niegodnych pasterzy greckich widziała w mitrze biskupiej tylko środek wzbogacenia siebie i swych rodzin i rozszerzenia wpływów hellenizmu na kraje rdzennie słowiańskie lub rumuńskie: kościół i szkoła, klasztory i seminarya, wszystko służyło temu celowi. Straszne zarzuty czynią Grigorović, Kanitz i Jireček greckiemu klerowi, który systematycznie niszczył wszystkie ślady dawnej kultury słowiańskiej. W klasztorach góry Athos i w licznych klasztorach Bułgaryi palono i zakopywano w ziemię starosłowiańskie pergaminy i jeszcze w roku 1825 rozkazał Ilarion, metropolita trnovski, spalić odkrytą bibliotekę patryarchalną. Około roku 1860., z chwilą rozbudzenia się świadomości narodowej, powstał wśród Bułgarów silny prąd, dążący do usunięcia greckich duchownych i nauczycieli z bułgarskich szkół i kościołów. Już na zgromadzeniu delegatów z wszystkich prowincyi, zwołanem w roku 1857. przez patryarchę carogrodzkiego, kilku biskupów bułgarskich, którzy mimo systematycznego prześladowania Słowian zdołali wiecznie na Wschodzie otwartą drogą przekupstwa wcisnąć się w zbite szeregi wysokiego greckiego kleru, zażądało utworzenia Kościoła autonomicznego. Oparł się temu żądaniu patryarcha, powołując się na przywileje, udzielone swej stolicy przez Mahometa II. Wysoka Porta skłaniała się na stronę Słowian z obawy przed zaburzeniami, — nie chciała jednak wystąpić otwarcie z obawy przed Francyą i Anglią. Wielki wezyr uznał w swoim raporcie

[1]) *Gazeta Kościelna* lwowska.

słuszność skarg i zarzutów, podnoszonych przeciw biskupom greckim: „Pomiędzy nadużyciami, jakie stwierdziłem, sądzę, iż jest moim obowiązkiem wskazać na jedno, które wymaga rychłego i skutecznego wykorzenienia: mam na myśli zachowanie się mało budujące niektórych członków wysokiego greckiego kleru w Rumelii... Nie mogę zamilczeć, iż są tacy, co nie zważając na swoje posłannictwo religijne, oddają się nadużyciom, niegodnym pod każdym względem charakteru, jakim są zaszczyceni“.

Walka, wypowiedziana patryarsze przez Bułgarów, miała trwać 10 lat; odbyły się liczne posiedzenia różnych komisyi, odbyły się kongresy, na których niekiedy przewodniczyli ministrowie tureccy, ale do porozumienia nie przyszło: Bułgarzy stawiali coraz wyższe żądania, a ze strony greckiej odpowiadano im coraz hardziej i bezwzględnej. Niektórzy ze światlejszych Greków uznali słuszność zasadniczych postulatów bułgarskich i widząc beznadziejność dalszego bezwzględnego oporu ze strony synodu i narodu greckiego, pragnęli dojść do kompromisu, ofiarując Bułgarom połowę miejsc w synodzie carogrodzkim; lecz greckie „Zgromadzenie narodowe“, zawsze burzliwe i szowinistyczne a mające głos rozstrzygający nawet w sprawach czysto dyscyplinarnych, odrzuciło w r. 1866. ten projekt, jako „heretycki i demokratyczny“. Inny projekt samego patryarchy G r e g o r i o s a VI. (1867—1871), żeby obdarzyć autonomią kościelną przynajmniej wilajet dunajski, rozbił się o opór Bułgarów, którzy nie chcieli opuścić braci macedońskich. Walka zaostrzała się coraz bardziej, a ciągłe podniecenie i wzburzenie narodu bułgarskiego niepokoiło polityków tureckich, obawiających się, że Bułgarzy rzucą się zupełnie w objęcia Rosyi. Ich zabiegi około pogodzenia poważnionych obozów nie odnosiły żadnego skutku, a patryarcha, synod i Zgromadzenie narodowe odrzucali wszystkie ich projekty kompromisowe jako „antykanoniczne, antydogmatyczne i antyewangeliczne“.

Bułgarzy, widząc, że Turcya nie zdecyduje się na żaden krok stanowczy, jeśli nie będzie do tego zmuszona przez które z mocarstw europejskich, postanowili skłonić do interwencyi na swą korzyść Rosyę straszakiem unii z Rzymem. Ruch ten unicki, wywołany sztucznie przez zręcznych agitatorów w tym celu, ażeby wywrzeć nacisk na wielką opiekunkę wszystkich kościołów schyzmatyckich, znalazł sympatyczny oddźwięk i silne poparcie w całym świecie katolickim, łudzącym się nadzieją pozyskania dla jedności odszczepionych braci. Popłynęła obficie z wszystkich

stron pomoc materyalna i duchowna, zakony OO. Jezuitów i Lazarystów rozwinęły bardzo ruchliwą i bezinteresowną działalność, przywołano do pomocy polskich OO. Zmartwychwstańców, zakładano misye po całej Turcyi europejskiej, obiecywano poparcie ambasady francuskiej u rządu tureckiego w celu zapewnienia Bułgarom rozwoju narodowego w łączności z Kościołem rzymskim. Wyniki były z początku wcale pomyślne: liczba nawróceń doszła w krótkim czasie do 14.000, a Kościół bułgarsko-unicki został 9. czerwca 1861. uznany przez Wysoką Portę. Msgr. Sobolski, były ihumen klasztoru bułgarskiego, otrzymał sakrę biskupią z rąk samego papieża w kaplicy Sykstyńskiej i został mianowany najwyższym pasterzem nowego Kościoła. Cały tydzień trwało jego pasterzowanie: 18. czerwca 1861. zniknął razem z bulą papieską, beratem sułtana i podarunkami Francyi. Przepadł jak kamień w wodzie, nikt go już odtąd nie widział, nikt się nie dowiedział o miejscu jego pobytu i o jego końcu.

Odtąd ostyga nagle ten tak wielkie nadzieje rokujący ruch ku Rzymowi; Bułgarzy zwracają się znowu w stronę Rosyi, która po ostatnich doświadczeniach zmienia swoją politykę, dotąd przychylną Grekom i używa całego swojego potężnego wpływu, ażeby zmusić rząd turecki do uznania niepodległego kościoła bułgarskiego i przytrzymać w ten sposób Bułgarów w schyzmie. Rząd turecki byłby to chętnie uczynił w porozumieniu z patryarchatem greckim, lecz gdy się to nie dało w żaden sposób uskutecznić, pojawił się 10. marca 1870. r. firman, w którym sułtan uznawał autonomię kościoła bułgarskiego we wszystkich krajach podległych jego berłu, nadając mu tytuł egzarchatu bułgarskiego, a egzarsze, stojącemu na jego czele, te same przywileje, jakie posiada patryarcha grecki. Granice egzarchatu określa artykuł X. wzmiankowanego firmanu.

Najważniejszy i najciekawszy jest ustęp końcowy tegoż artykułu, odnoszący się przedewszystkiem do wilajetów adryanopolskiego, soluńskiego, bitolskiego i kosowskiego o mieszanej narodowości grecko-serbsko-bułgarskiej, t. j. do właściwej Macedonii i części Tracyi, które były dotąd polem najzaciętszej walki, a obecnie zostały z wielką krzywdą Bułgaryi podzielone pomiędzy państwa bałkańskie. Ustęp ten brzmi: „Gdzieindziej, oprócz miejscowości wyżej wymienionych, jeśli wszyscy albo przynajmniej dwie trzecie mieszkańców pragną podlegać egzarsze, a ich petycye zostaną legalnie zbadane i stwierdzone,

będzie im wolno przyłączyć się do egzarchatu". Elastyczność tego ustępu otwarła Bułgarom rozległe pole do agitacyi na korzyść egzarchatu, a wyniki były zdumiewające, gdy nagle położył im kres nieszczęśliwy koniec drugiej wojny bałkańskiej.

Patryarcha carogrodzki protestował w obliczu całego Kościoła prawosławnego przeciw temu „podwójnemu zgwałceniu św. kanonów": egzarcha, metropolita bez granic ściśle określonych (sob. II. kan. 2; sob. IV. kan. 6) i sufragan patryarchy, nie chcący wymienić w ofertoryum imienia swego przełożonego (sob. I. kan. 3 sob. IV. kan. 9) — mocą kanonów nie uchodzą. Gdy jego protesty nie odniosły żadnego skutku, i Anthimios, wybrany egzarchą bułgarskim, pojawił się na brzegach Bosforu, patryarcha razem ze św. synodem rzucili klątwę na niego i na cały kościół bułgarski. W obronie Bułgarów stanęła Rosya i jej kościół urzędowy, który tej klątwy nigdy nie uznał i zawsze utrzymywał stosunki z egzarchą i biskupami bułgarskimi.

Po długich walkach powstał wreszcie faktycznie w. r. 1872. osobny bułgarski egzarchat, z siedzibą egzarchy w Carogrodzie. Nie wszyscy Słowianie macedońscy przyłączyli się do egzarchatu; jakkolwiek uznała go olbrzymia większość, niektórzy jednak pozostali przy patryarchacie, niektórzy zaś przyjęli wówczas też unię.

Odtąd jedna dyecezya po drugiej odrywa się od patryarchatu i przyłącza do egzarchatu i to szczególnie w wilajecie kosowskim, prawie zupełnie słowiańskim i w bitolskim, przeważnie słowiańskim z wyjątkiem południowych powiatów. Słowiańscy mieszkańcy tych wilajetów przyznają się sami do narodowości bułgarskiej, ale i Serbowie uważają ich za swych braci; zresztą wobec braku tureckich statystyk urzędowych i wobec usiłowań trzech walczących o pierwszeństwo narodów, ażeby podwyższyć własną liczbę, a zredukować do najmniejszych rozmiarów liczbę swoich przeciwników, trudno wyrobić sobie jakieś pojęcie o sile liczebnej i rozmieszczeniu różnych narodowości, zamieszkujących Macedonię. Mapy greckie przedstawiają prawie całą Macedonię aż na północ Monastyru w kolorach greckich, zostawiając gdzieniegdzie rzadko posiane oazy bułgarskie, serbskie i muzułmańskie, a tosamo czynią mapy bułgarskie i serbskie na własną korzyść.

Zmiana wyznania na Bałkanie równa się zmianie narodowości. Pomacy, Bułgarzy, którzy przed wiekami przyjęli mahometanizm, są uważani za Turków, chociaż mówią po bułgarsku. Kto uczęszcza do cerkwi, podległej władzy egzarchy, jest Bułgarem; kto uznaje

zwierzchnictwo religijne patryarchy, jest Grekiem lub przynajmniej należy do zwolenników stronnictwa greckiego, jest mówiącym po bułgarsku, albańsku lub włosku Grekiem. To powszechne zjawisko ma swe uzasadnienie w tem, że pod panowaniem tureckiem Kościół był najściślej związany ze szkolnictwem, egzarchat ze szkołami bułgarskiemi, patryarchat ze szkołami greckiemi; tylko w północnej Macedonii oderwały się od patryarchatu szkoły serbskie. Ze zmianą przynależności wyznaniowej przez ludność następowała zmiana języka wykładowego w szkole; dlatego istniała taka zacięta walka wyznaniowa w Macedonii, posługująca się terorem i przekupstwem.

„Egzarchist“ uznaje się Bułgarem; „patriarchist“ w północnej Macedonii Serbem, w południowej Grekiem, zwan przez Bułgarów „serbomanem“, względnie „grekomanem“. Serbowie nazywają Bułgara macedońskiego „bugaraszem“, Grecy zaś zowią go „Hellenem, mówiącym po bułgarsku“ (vulgarofonos Helin). Macedończyk zapytany, czemu jest egzarchistą, a nie patriarchistą, odpowiada: „Bo chcę być prawdziwym Bułgarem“ — bo też u egzarchistów jest najwyżej rozwinięte uświadomienie narodowe. Egzarchat — to niewątpliwie bułgarski Kościół narodowy.

Zwierzchności duchowne dokonują spisów d y m ó w, t. j. domostw, sobie podwładnych; pomnożywszy ilość tę przez przypuszczalną przeciętną mieszkańców jednego „dymu“, otrzymuje się w przybliżeniu statystykę... narodowości macedońskich. Ile tu pola do pomyłek, mimowolnych i celowych — to aż nazbyt jasne.

Za prawdziwych Bułgarów uchodzą tedy w Macedonii ci, którzy są „pod egzarchą“; Bułgarów „z pod patryarchy“ nazywają „grekomanami“, a Serbów „serbomanami“; ci zaś i tamci nazywają Bułgarów niewątpliwych „egzarchistami“. Oto narodowości macedońskie!

Wiadomo, co za walka wszystkich przeciw wszystkim trwa już przez dwa pokolenia w Macedonii i jak dyplomacya europejska dolewa oliwy do ognia to z tej, to z owej strony. Szły więc gęsto skargi, protesty i osławione „noty kollektywne“, odwoływano się do cara rosyjskiego, jako pierwszego pana w prawosławiu, do sułtana, jako legalnego zwierzchnika, i do „Europy“. Turkowi było to wszystko zgoła obojętnem; tylko gdy ludność podnosiła gdzie głos protestu przeciwko Porcie, notowały tureckie urzędy śmielszych petentów, jako buntowników i rewolucyo-

nistów. Nastąpiły wreszcie czasy powstań macedońskich, not Aleksandra III. i Mikołaja II.

Podług urzędowych statystyk egzarchatu przyznaje się do tegoż 105.011 rodzin bułgarskich a 41.047 do patryarchatu, — Albańczycy zaś, Rumuni, Kucowołosi i Grecy do patryarchatu. Bądźcobądź młody egzarchat bułgarski może się poszczycić świetnymi wynikami: w roku 1890 otrzymali cesarski berat czyli inwestyturę metropolici bułgarscy w Skoplju (Üsküb), Veles (Koprülii) i Ochrydzie, a w następnych latach pięciu innych metropolitów w Nevrokopiu, Monastyrze (Bitolia), Strumnicy, w Dibrze i Melniku. Oprócz tego podlega egzarsze jedenaście dyecezyi położonych w królestwie bułgarskiem.

Profesor Miljukow otrzymał od egzarchatu bułgarskiego dane statystyczne co do krain macedońskich, zajętych przez Serbów. Ze względu na źródło, należy przypuszczzć, że cyfry są powiększone na korzyść Bułgarów. Obliczono mianowicie, że w okręgach miast Kiczewa, Debaru, Prilepu, Kratowa, Kumanowa, Welesu, Skoplja, Ohridu, Bitolja, Gevgelija i Palanki przebywa 467.012 Bułgarów egzarchistów i 49.224 „serbomanów“ i „prawdziwych“ Serbów. W ziemiach, zajętych przez Greków, gdzie miasta: Lerin, Kostur, Voden, Janica i Wardar, mieszka, według obliczenia egzarchatu, 123.262 egzarchistów i 49.198 grekomanów.

Pozostali z czasów około r. 1860. unici, którzy i dzieci swoje w unii wychowali. Jest ich obecnie 15.000. Unici ci podlegają od r. 1886. dwom wikaryatom apostolskim, macedońskiemu i trackiemu. Macedoński liczy 12.000 wiernych, zamieszkałych w 26 miejscowościach. Administratorem duchownym jest biskup Szanow, zamieszkały w Soluniu. Duchowieństwa świeckiego jest 230 kapłanów; obok nich 12 z kongregacyi Misyonarzy, zwanych tam Lazarystami, pod których kierunkiem znajduje się małe seminaryum w Zejtenliku pod Soluniem (30 wychowanków) i katolickie seminaryum nauczycielskie. W rozprószonych po całym kraju szkołach katolickich jest około tysiąca uczniów. Szarytki utrzymują w Kukuszu, nieco na północ od Solunia, szkołę żeńską z 300 uczenicami, seminaryum nauczycielskie żeńskie i zakład dla sierot. Utworzyła się też już wśród Szarytek kongregacya z rodowitych Bułgarek. Nazywają się „Eucharystyanki“; jest ich dotychczas 30, a poświęcają się szkolnictwu żeńskiemu.

Apostolski wikaryat w Tracyi administrowany jest przez X. Petkowa w Adryanopolu. Liczy około 4.000 wiernych w 18

miejscowościach, księży świeckich 15, zakonnych 6 Assumpcyonistów i 5 Zmartwychwstańców obrządku wschodniego, zajętych administracyą parafij, resztki świetnej niegdyś misyi polskiej. Ale dzieła kulturalne tej misyi okazały się pomimo wszystko trwałemi; świadkiem adryanopolskie „collegium", wychowujące z roku na rok około setki młodzieży. Assumpcyoniści utrzymują na przedmieściu adryanopolskiem Kara-Agaczi małe seminaryum, liczące 35 wychowanków. Na teologiczne studya posyła się kandydatów stanu duchownego do Carogrodu do seminaryum ś-go Leona, założonego przez Assumpcyonistów specyalnie dla unickich wschodnich obrządków Bułgarów, Greków i Ormian.

Arcybiskupem w Carogrodzie jest od r. 1906 X. Mirow. Jemu podlegają uniccy Bułgarowie w Carogrodzie i on jest przedstawicielem wszystkich unitów bułgarskich wobec Porty. Rząd młodotureeki uznał go formalnie w r. 1907.

Bułgarskie zdobycze, poczynione na hellenizującym patryarchacie, zachęciły Serbów, żeby i oni próbowali szczęścia. Serbowie byli istotnie zupełnie zapomniani i pozbawieni jakiejkolwiek opieki. Wielkim-to było dla nich tryumfem, gdy w r. 1897. uzyskali u Wysokiej Porty prawo zakładania własnych cerkwi i szkół.

Serbowie uznawali tedy (i uznają dotychczas) formalnie patryarchat, ale faktycznie wyrobili sobie autonomię, słowiańską liturgię i serbskie narodowe szkoły w Macedonii.

Serbowie zastanawiają się równocześnie, czyby nie wznowić stary patryarchat serbski w Peciu, zniesiony fermanem Mustafy III. w r. 1766. Była to rozległa prowincya kościelna, obejmująca istniejące już wówczas metropolie: belgradzką i cetyńską, tudzież eparchie prawosławne bośniackie — słowem, wszystkie te ziemie serbskie, które nie podlegają patryarchatowi karłowickiemu. Nie trzeba długich wywodów, żeby spostrzedz, co za doniosłość polityczną miałoby dla królestwa serbskiego wznowienie patryarchatu; chociażby ten patryarcha nie posiadał faktycznej władzy w ościennych krajach prawosławnych (do czego nie dopuściłyby rządy tych państw), używałby znacznej powagi moralnej, a t. zw. idea wielkoserbska zyskałaby dźwignię potężną — pierwszą bodaj, którąby należało brać poważnie. Na stolicę patryarchatu proponują Skoplje, bo Pecz jest już dzisiaj osadą bez znaczenia.

Spotkać się można z twierdzeniem, że do patryachatu pecieskiego należało aż 30 eparchij! Kto to sprawdzi?! Daleko, bardzo daleko nauce serbskiej do tego, żeby mogła tego rodzaju kwestye

historyczne dziś rozstrzygać poważnie. Eparchie prawosławne nie mają takiej ciągłości, jak katolickie, nie znają instytucyi „in partibus“, trudniej więc kontrolować ich chronologię i niesposób czasem rozstrzygnąć, czy która katedra biskupia zaniknęła faktycznie, czy zniesioną została, czy połączona z drugą, czy też zachodzi luka w źródłach; niema tu mowy o rozmaitych sposobach i źródłach, stających do dyspozycyi zachodnim kronikarzom kościelnym. Nie mogę więc nic powiedzieć o stopniu wiarogodności owego mniemania o 30 eparchiach belgradzkiej metropolii i poprzestaję na prostem ich wyliczeniu:

sztipecka, skoplańska, nowobazarska, niszecka, użycka, belgradzka, bośniacka, hercegowińska, czarnogórska, samokowska, bacyska, wuczytruska, biełocerkwańska, braniczewska, waljewska, zwornicka, küstendilska, kosowska, kratowska, mileszewska, nowoberdska, petruszecka, petrowska, prizrenska, rowińska, rudnicka, smeredewska, toplicka, chwostnicka i szabacka.

Czy choć połowa tych eparchii istniała kiedykolwiek równocześnie — to nader wątpliwe. Zdaje się, że rejestr ten obejmuje stan rzeczy z rozmaitych czasów, pomieszany i podany w patryotycznej gorliwości.

Ale wchodzi tu w grę jeszcze Albania:

Dyecezya albańska, zwana „skopską“, obejmuje okręgi: Pec, Djakowicę, Prizren, Prištinę i Skoplje, a liczy 2.000 osiadłości katolickich Albańczyków. Rezydencyą biskupa jest oficyalnie Skoplje; z politycznych atoli względów przebywa biskup już od szeregu lat w Prizrenie. Teraźniejszy biskup, Don Lazar Dimijade bawi od kilku miesięcy w Wiedniu. Poprzedni biskup, Trokci, odwołany został na żądanie rządu austryackiego, ponieważ — zbyt energicznie obstawał przy żądaniu autonomii Albanii, co wówczas nie było na rękę Wiedniowi. X. biskup Dimijade jest mniej popularny. Sufraganem jego w Skoplju jest Dr Josip Raman, rodem ze Stabla blizko granicy czarnogórskiej, na terytoryum mięszanem serbsko-albańskiem — uchodził do niedawna za „Kucowołocha“ (Rumuna macedońskiego), obecnie zaś głosi o sobie, że jest katolickim... Serbem.

Kościołów katolickich jest w dyecezyi dziesięć, a mianowicie: Skoplje, Letnica, Stubla, Uroševe (Ferinović), Janjev, Mitrovica, Peć, Prizren, Djakovica — tudzież wieś Cuble pod Prizrenem posiadają parafie. Największą gminą katolicką jest Janjevo na Kosowem Polu, zamieszkałe jednak wcale nie przez Arnautów;

są to... Chorwaci, skoro przyjęło się katolickich Serbochorwatów na Bałkanie uważać za Chorwatów, a Serbami nazywać tylko prawosławnych. Mieszkańcy Janjeva mówią najczystszym językiem serbochorwackim. Jestto wieś przemysłowa; ludność trudni się kowalką, rozchodząc się za tem rzemiosłem po świecie. Chat liczy przeszło 300. Z Janjeva pochodzi znaczna większość duchowieństwa dyecezyi, co nie jest i bez politycznego znaczenia: Albańczycy nie wielu mają kapłanów rodowitych z pośród siebie.

Duchowieństwo katolickie „Arbanasów“ wychodzi ze seminaryum duchownego, założonego przez Jezuitów we Skodarze jeszcze w r. 1855. Do powstania tego zakładu przyczynił się był młodociany wówczas cesarz Franciszek Józef składką 8.000 złr., a skarb państwa austryackiego daje odtąd roczną subwencyę w kwocie 6.000 K. Przeszło setka parafij ma stąd swych plebanów. I świeckiej inteligencyi przybywa Albańczykom dzięki religijno-kulturalnym zabiegom OO. Jezuitów. W kierowanem przez nich w Skodarze gimnazyum kształci się bezpłatnie około 250 młodzieży albańskiej. Koszta ponosi Austrya.

Faktem jest, że za austryackie pieniądze utrzymywało się przez lat 30 w Albanii szkoły z językiem wykładowym... włoskim.

Ale wracajmy do spraw bułgarsko-macedońskich:

Gdy powstało niepodległe państwo bułgarskie, egzarchat miał właściwie znaczenie już tylko dla Tracyi i Macedonii; ale też w samej Macedonii zorganizowanych było 15 dyecezyj ze znaczną ilością szkół bułgarskich, a nietylko początkowych.

Egzarcha bronił skutecznie interesów swych współwyznawców, póki przebywał w Carogrodzie. Ale przenosząc się do Sofii, ograniczy swą jurysdykcyę tem samem na „carstwo“ bułgarskie — a członkowie bułgarskiej Cerkwi w Macedonii pozostaną bez arcypasterza. Obniży to oczywiście jeszcze bardziej ich znaczenie.

Z drugiej strony obecny najwyższy dostojnik cerkiewny w Serbii, metropolita belgradzki, posiada kanonicznie władzę tylko w dotychczasowych pięciu eparchiach królestwa serbskiego. Macedonia nigdy do niego nie należała. Wiadomo, jak prawosławie lubi stosować się do granic politycznych, państwowych. Serbia się rozszerzyła, rozszerza się tedy obszar metropolii belgradzkiej i biada „egzarchistom“, którzyby nie chcieli uznać nowej zwierzchności kościelnej!

Katolicki zaś arcybiskup w czarnogórskim Barze otrzymał przed laty 10. tytuł prymasa serbskiego. Uczynił to Leon XIII.

za namową słynnego biskupa dyakowarskiego, Š t r o s s m a j e r a, a w porozumieniu z księciem czarnogórskim. Prymasem został biskup M i l i n o v i ć, wielki zwolennik liturgii słowiańskiej.

W całej Serbii jest około 32.000 katolików, a duchownych katolickich świeckich będzie niespełna 20. Pobierają oni do dziś dnia płacę od konsulatów austryackich.

Rzecz prosta, że Serbia nie chce pozostawić tego stanu, żeby duchowni katoliccy mieli być osobiście zawisłymi od władz obcego państwa. Tem bardziej przeto odczuwają w sferach rządowych potrzebę konkordatu, któryby raz na zawsze uniemożliwił Austryi wykonywanie jakiegokolwiek protektoratu nad Kościołem katolickim w ziemiach państwa serbskiego.

Już w październiku r. b. wpisano w budżet serbskiego ministerstwa oświaty wydatek na założenie biskupstwa katolickiego w Prizrenie — a obok tego na jedenastu muftich w miastach powiatowych nowych prowincyj południowych, tudzież na trzy rabinaty: w Skoplju, w Prysztynie i w Bitolju. Istnieje zaś zamiar utworzenia jeszcze czterech nowych biskupstw prawosławnych: w Sztipie, w Bitolju, Ohridzie, Prizrenie i we Skoplju.

Wychodząca w Skoplju *Nova Srbija* zwróciła uwagę w Nrze z 21. października, że w nowo zajętych krajach znajdują się Serbowie wyznania muzułmańskiego. Wita ich, jako „najdroższych rodaków“ według zasady: B r a t j e m i o, k o j e v j e r e b i o. Zwraca się zarazem do „nowych współobywateli“, Turków i Arnautów, a „zwłaszcza do tych ostatnich, którzy nie zdołają się ostać ani jako naród, ani jako państwo bez oparcia o Serbię i narodowość serbską“ i proponuje, żeby w tej nowej Serbii „wytworzyć ognisko religijno-kulturalne dla wszystkich Serbów muzułmańskich, a także dla naszych Turków i Arnautów“. Trzeba do tego sporo czasu, a niemało pieniądza, ale możnaby już na ten rok szkolny otworzyć na nowo wszystkie muzułmańskie szkoły średnie, jakie funkcyonowały tam przed wojną i wkroczeniem wojsk serbskich, a w Skoplju otworzyć szkołę hodżów, t. j. muzułmański zakład teologiczny. Chodzi o to, żeby „wszyscy nasi muzułmanie, Serbowie, Turcy i Arnauci, odczuli to zaraz teraz, że w łączności państwowej z nami czeka ich świetna przyszłość i że dla zaspokojenia potrzeb religijno-duchowych nie potrzebują bynajmniej opuszczać swych ognisk rodzinnych i ruszać w obcy, nieznany świat“.

Nie chodzi tedy rządowi serbskiemu specyalnie o katolików, lecz tylko wśród wszelkich wyznań także o katolików.

Hr. Berchtold zawiadomił był rząd serbski, że Austrya przypisuje sobie prawo protektoratu nad tymi katolikami, którzy przebywają na terytoryum do niedawna tureckiem i tylko skutkiem ostatniej wojny przyłączonem do Serbii. Na to Pašić nie dał wcale odmownej odpowiedzi, lecz zwrócił tylko uwagę, że możnaby uznać tu pewną zasadę wzajemnie, a mianowicie, żeby prawosławni Serbowie, przebywający w granicach Austro-Węgier, pozostawali pod protektoratem królestwa serbskiego. Na tej wymianie zdań sprawa na razie utknęła.. Faktem jest, że rząd serbski zaczął już wypłacać pensye katolickiemu duchowieństwu świeckiemu w zdobytych krainach macedońskich; a były one dotychczas opłacane przez konsulaty austro-węgierskie. Poradzono też sobie, żeby pozyskać zaufanie tego duchowieństwa w dobrą wolę rządu serbskiego — podwyższono im pensye zarazem. Nie ulega wątpliwości, że rząd serbski będzie się zachowywać wobec katolicyzmu obojga obrządków (rzymskiego i greckiego) z jak największą lojalnością, ażeby okazać, że protektorat austryacki nad katolikami niepotrzebny. Toteż księża, stający przy rządzie serbskim, nie działają nic a nic na szkodę Kościoła.

W tej walce narodowościowo-wyznaniowej stał zupełnie na uboczu Kościół katolicki, zarówno obrządku rzymsko-katolickiego, jak i unicko-wschodniego, używającego języka bułgarskiego. Kościół katolicki, utrzymujący szkoły z językiem wykładowym bułgarskim, ma się stać obecnie wybawieniem Bułgarów macedońskich od wynarodowienia, które groziłoby im, gdyby pozostali przy prawosławiu.

Konstytucya bułgarska poręcza swobodę wyznań (artykuł 37.), ale mniejsza o to, bo tę formułę zawiera wszelka konstytucya, nawet rosyjska. Chodzi o to, jak się „zasadę“ wykonuje. Otóż pod tym względem nie można rzeczywiście nic zarzucić rządom bułgarskim. Misye katolickie, czynne od tylu lat, nie były niczem krępowane, a w szkołach swych wprowadzały język wykładowy ten lub ów, stosownie do swego uznania, do potrzeb danej gminy wyznaniowej. W Sofii przebywa do 3.000 katolików, łacinników i unitów, a posiadają dwa kościoły i trzy kaplice — podczas gdy 7.000 katolików belgradzkich ograniczać się musi do kaplicy poselstwa austryackiego.

Serbowie i Grecy zgwałcili rzeczywiście, i to po wielekroć, prawa niewątpliwe bułgarskiej organizacyi cerkiewno-szkolnej.

Władykowie bułgarscy wygnani ze swych dyecezyj macedońskich, a szkoły bułgarskie poburzone; jest widocznem aż nazbyt, że nowe rządy zmierzają do zniszczenia wszelkich dzieł kultury bułgarskiej, do zatarcia nawet jej śladów. Prawdą jest — niestety — że Bułgarom gorzej tam teraz, niż było pod rządem tureckim.

Sprawa przejścia żywiołów bułgarskich w Macedonii na unię, toć sprawa nie z bułgarskim rządem, lecz z serbskim i greckim.

Dotychczas w Macedonii było około 5.000 katolików, cieszących się opieką mocarstw, protektorów katolicyzmu w Turcyi, a więc przedewszystkiem Francyi. Był to żywioł spokojny, nie biorący udziału w wiecznych ruchawkach, ceniony i broniony przez Turków i obcych. Zachowali oni swą narodowość, stali nawet stosunkowo bardzo wysoko pod względem oświaty narodowej, dzięki dobrym szkołom zakonnym. Teraz nastąpiła nagła zmiana położenia. Milion Bułgarów dostał się pod panowanie greckie i serbskie. Cerkwie egzarchalne odrazu przemianowane zostały na serbskie i greckie, zależne od patryarchy, a wraz z niemi przekształcone i liczniejsze jeszcze szkoły bułgarskie na greckie i serbskie. Bułgarzy macedońscy uważają, że uratować ich może od wynarodowienia powszechne przejście na katolicyzm, unia z Rzymem.

Pomysł zjednoczenia kościelnego z Rzymem pojawił się wśród Macedończyków po ostatniej „wojnie sprzymierzonych“, kiedy nastąpił ponowny podział Macedonii, dla Bułgaryi niekorzystny, ponieważ Grecy i Serbowie, nowi panowie macedońskich połaci górskich, nie chcieli uznać tradycyjnych już przywilejów ludności bułgarskiej w zakresie Cerkwi i szkolnictwa. Jedno i drugie znajdowało się pod zwierzchnictwem egzarchy bułgarskiego, a gminy cerkiewno-szkolne posiadały autonomię. Teraz miałożby to przepaść? Bułgarzy rozglądali się przeto za sposobami, jakby ocalić swój dorobek, około którego pracowali przez pół wieku z wielką ofiarnością, gorliwością i z wielkim... sprytem.

Leżało to na sercu zwłaszcza rodowitym Macedończykom. Od nich wyszła inicyatywa i oni na zgromadzeniach i zjazdach w Kjustendilu i innych rzucili hasło, żeby przyłączyć swą Cerkiew do katolickiej Macierzy, ufni, że ona zdoła ochronić stare ich prawa, obrządek i język liturgiczny. Wszak jestto jedyny Kościół, mający od początku po kilka obrządków w swem łonie, nietylko odmienne obrządki do unii przyjmujący, lecz umiejący i chcący odrębności owe utrzymać, pielęgnując rozmaitość w jedności, jedność bez jednostajności. Tego bizantyńska Cerkiew nigdy nie

rozumiała; niegdyś była dla Rusi macochą, Rosyę skłoniła do schizmy w schizmie i Bułgaryę wprawiła w to samo położenie, iż albo musieliby bułgarscy wyznawcy prawosławia wyrzec się wszystkiego i zejść do stanowiska komparsów nawet nie tolerowanych, albo też trzeba było strząsnąć jarzmo fanaru i urządzić pod własnym egzarchą t. zw. „schizmę bułgarską“.

Posłuchajmy, co o tem ma do powiedzenia O. L. Zorman, kapucyn w Płowdiwie. W korespondencyi z dnia 2. września, pisanej do lublańskiego *Slovenca* (Nr 210 z 13. IX.) zwraca uwagę, jak Rosya bała się dalszych zwycięstw bułgarskich, żeby nie doszło do jakiego prejudykatu co do losów Konstantynopola, tem bardziej, że Hagię Sofię zająłby król... katolik. A więc (tak sobie opowiadano w Płowdiwie koło klasztorka kapucyńskiego) próbowała Rosya wzniecić w Bułgaryi rewolucyę, żeby mieć pozór wkroczyć na Bałkan z całą armią dla „zaprowadzenia porządku“, przyczem zdetronizowałoby się Ferdynanda. Okazało się to niepotrzebnem, gdy Bułgarya uległa tak doszczętnie w wojnie z wczorajszymi sprzymierzeńcami. Rosya jawnie opuściła sprawę bułgarską i stąd powszechne na nią oburzenie. Z okoliczności tych może wyniknąć pożytek dla świętej sprawy i „daj to Boże, żeby nasi bracia po krwi stali się nam braćmi także w wierze“. Tyle tylko uwag własnych O. Zormana, który zresztą poprzestaje na tem, że relata refert.

W wychodzącej w Burgasie gazetce *Czrnomorska Poszta* pojawił się artykuł pouczający o różnicy między cerkwią bułgarską a katolicyzmem i o unii, pouczający... po swojemu:

Kwestya „filioque“ — „ma znaczenie tylko dla uczonych kapłanów. Dla ludu, który płaci podatki i ponosi trudy, wystarcza, że wierzy w Chrystusa i jego ewangelię, nauczającą pokoju, miłości i sprawiedliwości. Widzieliśmy, jak patryarcha grecki przez swoich biskupów i duchownych w Kawali, w Dramie i Dojranie i w innych miejscach głosił, żeby bić i niszczyć naród bułgarski, chociaż Bułgarowie są tej samej wiary, jak Grecy. Wielka prawosławna Rosya z neronowską zimną krwią przypatrywała się, jak się tępi bułgarską narodowość i jak przepada ziemia bułgarska. Prawosławna Rosya zakazała wojsku bułgarskiemu stąpić na serbski grunt, ale pozwoliła armii tureckiej i rumuńskiej, żeby wdarły się do Bułgaryi i zajmowały bułgarskie krainy. Czyż to ma być prawosławiem i słowiańszczyzną? Czyż to potrzebne, żebyśmy byli wyprowadzani w pole i przygniatani przez prawosławną Ro-

syę i jej bałkańskie siostry? Raz na zawsze trzeba wyrwać się z więzów prawosławia. Naród bułgarski musi się zjednoczyć z Kościołem katolickim, ażeby zachować swą narodowość. Tylko pod ochroną Ojca św. papieża zdoła żyć dalej i rozwijać się... Dla nas miłym i drogim jest naród bułgarski, a wiara grecka nie warta niucha tabaki".

Gazetka bułgarska zachęca do unii, bo „Ojciec św. pozwala głosić wiarę Chrystusa u wszystkich narodów według ich tradycyj. Księża katoliccy w Albanii np. noszą fezy, jak wszyscy Albańczycy, a bułgarscy księża uniccy ubierają się zupełnie tak samo, jak prawosławni". Stwierdziwszy tak nowym przyczynkiem starą prawdę historyczną, że Kościół katolicki jest ojcem narodów europejskich, dochodzi w końcu *Czrnomorska Poszta* do tego, o co chodzi naprawdę:

„Wszystkie katolickie szkoły w Adryanopolu, w Soluniu, w Carogrodzie i indziej mają swoje osobne prawa i są niezależne. Grecy i Serbowie pozamykali wszystkie szkoły bułgarskie w Macedonii, pozabijali nauczycieli i księży lub powypędzali, podczas gdy szkoły unitów w Soluniu, Kukuszu, Gewgelju i t. d. były otwarte przez cały rok szkolny i będą też otwarte na przyszłość".

Tak się więc rozpoczęła agitacya. Z końcem sierpnia był już pomiędzy zbiegami macedońskimi w Küstendilu ustanowiony komitet, który zwrócił się w tej sprawie do rządu w Sofii i do egzarchy w Carogrodzie.

Rozważać te okoliczności poczęto w Bułgaryi wszechstronnie i spostrzeżono, że kwestya cerkiewna wyłania się i istnieje nietylko w Macedonii, ale i w Bułgaryi właściwej daje wiele do myślenia. W tem powziął śmiałą decyzyę „n a c i o n a l e n s o j u z" i wystąpił z projektem, żeby przyjąć unię.

Zwołano trzy publiczne zgromadzenia do lokalu „Sławiańskiej Besedy" w Sofii. Zeszło się intelligentnej publiczności bardzo wiele, wśród czego sporo duchownych bułgarskich, prawosławnych tedy.

Zdajmy sobie przedewszystkiem sprawę z przebiegu tych zgromadzeń. Pierwsze z nich odbyło się dnia 19 października. Pierwszym mówcą był Dymitr (Mitko) M a r i n o w, stary nauczyciel, zajmujący się z wielkiem zamiłowaniem archeologią. W dłuższem przemówieniu wyłuszczał, że unia mogłaby powstrzymać dalsze tępienie Bułgarów w Macedonii; papież będzie miał dosyć powagi i wpływów, żeby nie dopuścić zniszczenia bułgarskich

cerkwi i szkół w Macedonii, nad któremi obejmie po przyjęciu unii pieczę najwyższą. Sekundował mu adwokat Grablaszew. W tymże kierunku przemawiał Michajłowski, pułkownik rezerwy, który mowę swą zakończył apelem w te słowa:

„Dziś, gdy Bułgarya toczy zapasy o życie czy śmierć, ma prawo przeciąć i zerwać wszelkie więzy łączące ją z rosyjskiem prawosławiem urzędowem i poszukać sobie stosownych dla swego ocalenia dróg i środków. Ocalenie okazuje się dzisiaj tylko w unii. Ażeby zaś idea ta utwierdziła się jak najmocniej, trzeba, żeby Synod świątobliwy (bułgarski) stanął na czele ruchu za unią".

Publiczność solidaryzowała się gorąco z mówcami i zdawało się już, że niema na sali przeciwnika unii, gdy pod koniec już zebrania poprosił o głos nauczyciel Nikola Stanew, który odważył się na opozycyę i ostrzegał przed unią, twierdząc, że przyniosłaby Bułgaryi więcej złego, niż dobrego. Wyraził przedewszystkiem obawę, że gdy zerwie się wszelką łączność z Rosyą, zacietrzewi się ją jeszcze bardziej w niechęci do Bułgaryi, a lepiej nie wyzywać tej nieprzyjaźni. Zwracał uwagę, że nie brak środków oświatowych i kulturalnych do obrony narodowości i wyraził głębokie przekonanie, że naród bułgarski nie upadnie, jeżeli będzie pracować wszechstronnie nad swym rozwojem, a bez unii obejdzie się zgoła.

Słów Stanewa słuchano niechętnie, a niektórzy z obecnych wyrażali swe niezadowolenie nawet w sposób gwałtowny. Teraz zapisali się nowi mowcy do głosu, ale pora była już spóźniona, więc odłożono zebranie do następnej niedzieli.

Znowu więc zebrał się tłum — jeszcze liczniejszy — dnia 26 października o godzinie 10. przed południem w sali „Słowiańskiej Besedy". Tym razem znać było wśród uczestników zebrania większą rozmaitość stanów: obok duchownych, nauczycieli, adwokatów, oficerów w rezerwie i urzędników, znaleźli się też na sali w większej ilości kupcy, przemysłowcy i mieszczaństwo.

Zabrał najpierw głos wybitny pisarz bułgarski Sofronij Nikow, wykazując, że Bułgarzy powinni przyjąć unię ze względów religijnych (nareszcie ktoś i o tem sobie przypomniał!), społecznych i narodowych, tem bardziej zaś, skoro tylko z pomocą unii naród bułgarski zdoła utrzymać w Macedonii swą indywidualność, inaczej zaś popadnie w niebezpieczeństwo, że wcześniej czy później zasymiluje się z innemi narodowościami, które będą chciały odebrać Bułgarom przemocą język ojczysty i właściwości

narodowe. — Na drugiem miejscu przemawiał pułkownik rezerwowy, Sałabaszew, który wysławiał unię z wielkim zapałem i polecał ją Bułgarom, zmuszonym żyć pod uciskiem serbskim i greckim, radząc przyjąć ją czemprędzej, póki nie spełnią się złe zamiary wrogów. Silnem było wrażenie mowy, wygłoszonej świetnie i z widocznem przejęciem i rozległy się po sali gromkie okrzyki: „Przyjmować unię!“

Wstępuje z kolei na mównicę były inspektor szkolny okręgu wodeńskiego w Macedonii, Hristo Nejkow. Ten sięgnął do cyfr, podając statystykę narodowości w dawnym okręgu swego urzędowania: obok 65.000 Bułgarów znajduje się tam, według jego obliczenia, tylko 12.000 Greków — a tymczasem cały ten okręg przypadł obecnie Grecyi, zmierzającej aż nazbyt jawnie do zatarcia tam wszelkich śladów bułgarszczyzny. Rozwiódłszy się nad tymi faktami, zakończył swe przemówienie w te słowa:

„Bracia! My nie możemy dopuścić, żeby w tych krainach, dla nas wprost świętych, zatarto wszelkie ślady bułgarszczyzny! Nie godzi nam się zezwolić, żeby na ruinie bułgarszczyzny rozpanoszyła się greczyzna tam, gdzie nauczał nasz pierwszy historyk O. Paisij, gdzie założoną była pierwsza drukarnia bułgarska, gdzie żył biskup Klemens, car Samuel i inni. Tam, gdzie jest ognisko czysto-bułgarskiego żywiołu, nie można pozwolić dać się zagnieździć rodowi obcemu a wrażemu, jakim był ród grecki od dawnych wieków! Ażeby zaś wybawić się, musimy się złączyć z Rzymem i przyjąć unię. W ten sposób będziemy się odróżniać od Serbów, Greków i Rumunów, pragnących nas assymilować jak najprędzej“.

Przemawiał jeszcze nauczyciel sofijski W. Czaplikow, bułgarski katolik z Macedonii. Ten udzielił zgromadzeniu nareszcie tego, od czego zacząć kazała logika: jął się wyjaśniać zebranym, jaka jest właściwie różnica pomiędzy prawosławiem a katolicyzmem. Różnic zasadniczych niema, połączenie jest sprawą łatwą; tem bardziej przeto doradzał chwycić się rączo unii, jako środka, mającego oswobodzić uciśnionych rodaków od grożących im walnych niebezpieczeństw.

Mowy wszystkie były długie; ledwie czwarty mówca przemówił, zegar wskazywał godzinę pół do pierwszej. Czterech mowców zajęło półtrzeciej godziny!! Publiczność poczynała walczyć z głodem południowym; limitowano więc zgromadzenie powtórnie do następnej niedzieli.

Na trzeciem zebraniu uchwalono następującą rezolucyę:

1) Zgromadzenia agitacyjne za unią należy urządzać po całej Bułgaryi, ażeby każde miasto bułgarskie i każda wieś oświadczyły chęć przejścia na unię.

2) Egzarcha, wszyscy biskupi i duchowni winni przyjąć unię, a owczarnie swe przysposobić na tę drogę, korzystną dla cerkwi i narodu.

3) Rząd bułgarski winien zająć się szczerze tem życzeniem narodu bułgarskiego i przygotować wszystko tak, żeby cały naród bułgarski i cerkiew jego przyjęła unię w zupełności.

4) Zarządowi „Związku Narodowego“ poleca się, żeby rezolucyę niniejszą doręczył rządowi i egzarsze, a także żeby ją rozesłał do wszystkich gmin i wszelkich stowarzyszeń po miastach i wsiach z prośbą, żeby zwoływano zgromadzenia celem omówienia sprawy unii, żeby rezolucye zapadłe przesyłano do „Związku Narodowego“, który ma czuwać nad wykonaniem rezolucyi — a jeżeli zajdzie potrzeba, zwoła się zjazd całego narodu bułgarskiego.

5) Rezolucye te należy posłać przedstawicielom obcych państw w Sofii, konsulatom w Macedonii i rozpowszechnić za granicą.

Powyższych pięć punktów, zwłaszcza naiwne zakończenie punktu 4 i cały 5, świadczą aż nazbyt wymownie, że cała robota znajduje się w rękach dyletantów; dodajmy, że chociaż duchowieństwo przychodziło licznie na zebrania, nikt z nich nie zabierał głosu — a o przychylnem dla sprawy usposobieniu kogoś z wyższego kleru prawosławnego dotychczas nic nie słychać.

Te trzy zgromadzenia wystarczają w zupełności do wyrobienia sobie sądu o zapatrywaniach, poglądach i taktyce zwołującego je „nacionalenog sojuza“.

Tymczasem zaś we wrześniu r. b. przeszło na unię około 200 rodzin bułgarskich w Bitolju. Korespondent lublańskiego *Slovenca* (Nr 219 z 24. IX. r. b.) zapewniał, że ruch byłby przybrał większe rozmiary i objąłby inne również miasta, gdyby Serbowie nie byli przeciw temu wystąpili z całą zaciekłością. Twierdzi, że urzędom serbskim w nowo zajętych krainach udzielono w tej sprawie surowych instrukcyj i donosi, jak zamknięto kościół unicki w Bitolju, a przed domem każdego unity ustawiono straż wojskową, żeby rodzina taka unicka nie mogła przestawać z innemi. Równocześnie przybyło sporo agitatorów serbskich, agitujących

wśród Bułgarów za tem, żeby poddali się serbskiej patryarchalnej cerkwi. Zjawiła się znaczna ilość serbskich popów, niższych i wyższych stopni; jeżdżą pomiędzy ludem i namawiają go, żeby wystąpił ze Związku cerkiewnego egzarchatu.

Unici bitolscy zwrócili się ze skargą o zamknięcie cerkwi do konsulów w Bitolju urzędujących, konsulaty zaś przesłały owe protesty do swych poselstw w Belgradzie.

Zbiegowie macedońscy uchwalili na zgromadzeniu w Küstendil rezolucye z wezwaniem do egzarchy bułgarskiego, żeby połączył się z Kościołem katolickim, „ażeby narodowość bułgarska w Macedonii zachowaną była pod opieką mocarstw katolickich“. *Mir* nazwał rezolucyę tę głosem rozpaczliwym desperatów.

Nawet *Mir*, przeciwny zawieraniu unii, jest z pełnem uznaniem dla pracy i zachowania się misyonarzy katolickich w Bułgaryi, a w maju 1913 r. pisał z największemi pochwałami dla gimnazyum i konwiktu, utrzymywanego przez Assumpcyonistów w Płowdiwie.

Opozycyjny *Dnewnik* umieścił dnia 3 września r. b. artykuł wstępny, z nawoływaniem, żeby cerkiew bułgarska zerwała wszelki związek „z pogańskim imperyalizmem“ patryarchy carogrodzkiego. Zakończenie tego artykułu brzmiało, jak następuje: „Czas już zaiste zrzucić z siebie pogańskie prawosławie, odziedziczone po wielkim grzeszniku, rzekomym Nowym Rzymie (Carogrodzie) i ruszyć na inne koleje. Otwarte są dla nas objęcia Rzymu, a pasterze rzymscy mają serca pełne miłości dla nas; zwłaszcza zaś obecnie okazali czynnie miłość chrześcijańską ku dręczonemu narodowi bułgarskiemu. Niechajże więc będzie koniec rzekomemu prawosławiu!“

Organ Geszowa, *Mir*, występuje jednak przeciw propagandzie unii z Rzymem i to ostro, upatrując w unii kościelnej jad duchowy dla kultury bułgarskiej. Zdaniem *Miru*, cały ten pomysł dowodzi tylko lekkomyślności projektowiczów. Przyjęcie unii wykopałoby przepaść pomiędzy Bułgaryą a tymi narodami, z którymi łączyło ją dotychczas prawosławie. Jedność duchowa narodu rozpadłaby się przez unię, gdyż nie wszyscy Bułgarzy przyjęliby ją. „Jeżeli dla dobra naszego narodu trzeba już koniecznie sięgać do środków cerkiewnych, zabierzmy się tedy do reformy od razu od samego korzenia i raczej zbliżmy się do wyznania największego narodu i najbardziej kulturalnego, a mianowicie anglo-amerykańskiego, który posiada dość siły, żeby mógł

być naszym obrońcą". — Bardzo to znamienne zdanie. Redakcya *Miru* nie wie, że w Angli kościół urzędowy ma za sobą znikomą tylko mniejszość społeczeństwa — w Ameryce zaś anglo-saskiej żadnego wyznania panującego niema i pojęcie narodu „anglo-amerykańskiego" nie łączy się z żadnem a żadnem pojęciem wyznaniowem. Jest tam tyle sekt, jawnych i zupełnie swobodnych, ilu się znajdzie sekt założycieli.

Mir pisał dalej: „Czemżeż jest dzisiaj papież?! I jakież to mocarstwa stoją za papiestwem w tych czasach? I czy mogłyby one i w jaki sposób zapobiedz tępieniu w danym razie unitów bułgarskich". Tu czytać należy między wierszami: Nie prowokujmy unią Rosyi, bo państwo rzekomo katolickie (Austrya) nie obroni nas w danym razie.

A tymczasem za granicą zaczęto sobie rozpowiadać ...senzacye:

Vossische Zeitung pierwsza wystąpiła z szumnemi zapowiedziami „nowej katolickiej ery", wyzdabiając swe „informacye" w takie prawdziwe bąki dziennikarskie, jak np., że cały naród bułgarski przyjmie unię lada godziny, a pomnik Aleksandra II., „cara-oswobodziciela", w Sofii będzie okryty czarną krepą na znak... zupełnego zerwania z Rosyą, Słowiańskie zaś Towarzystwo Dobroczynności w Sofii wykreśli w statucie swym wyrazy: „Słowianin" i „słowiański" i t. p. Dziecińskie te świadczą ujemnie o korespondencie sofijskim niemieckiego dziennika, ale jeszcze ujemniej o tych „publicystach" pewnego narodu, dla których każde bzdurstwo jest informacyą, a często nawet argumentem, byle je przedtem zobaczyli wydrukowane w języku... niemieckim. Wszak znajomość tego jedynego języka starczy za wszystko, a mianowicie mocą następującego prawidła: Bierze się cztery gazety niemieckie i robi się z nich piątą... polską!

W miesięczniku francuskim *La Revue* autor niepodpisany, a podawany za rosyjskiego dyplomatę, opowiadał, że gdy w r. 1894. odwiedził był w Rzymie ś. p. kardynała Ledóchowskiego, zastał u niego księżnę Klementynę Koburgską, a rozmowa toczyła się o stosunkach wyznaniowych w Bułgaryi. Kardynał jakoby twierdził, że cerkiew bułgarska nie jest prawosławną, tylko... schizmatycką. Wystarczy trochę znać katechizm, żeby się roześmiać z takich „definicyj"! Ale dalej czytamy, że gdy taż księżna Klementyna żaliła się przed papieżem na syna, po „przepisaniu" wnuka, księcia Borysa, na prawosławie, Ojciec św. uspa-

kajał ją, że przejście na bułgarską schizmę jest czemś innem, niż na prawosławie. Naiwności te mają w sam raz taką samą wartość, jak gdyby „uspakajać“ kogo, żeby się nie martwił z odstępstwa syna od wiary, jeżeli ten przeszedł na protestantyzm, lecz nie na kalwinizm, tylko na luteranizm. Cerkiew bułgarska jest schizmą w schizmie (podobnie jak rosyjska) i o tyle jest samejże schizmy osłabieniem, doprowadzaniem jej do absurdum, przez co pośrednio (i na daleką metę) można ją uważać za przygotowującą grunt pod zasiew nowy katolicyzmu; w praktyce atoli dopuszczono się wówczas w Sofii jednako renegactwa — a papież mógł „uspakajać“ księżnę tylko nadzieją, że odstępstwo nie potrwa na zawsze, że będzie rewokowane, i że o taką rewokacyę łatwiej w cerkwi bułgarskiej, niż w carogrodzkiej (pod patryarchatem). Z rosyjskiem „prawosławiem“ nie ma cała ta historya najmniejszego wogóle związku, a dyplomata rosyjski wykazuje tu zupełną ignorancyę w kwestyach wyznaniowych nawet wschodniego Kościoła. Tem mniej ma się ochotę wierzyć mu, gdy mówi o zachodnim, kiedy np. opowiada, że od r. 1895 liczono już w Wiedniu na Ferdynanda, jako tego, który wyrwie same korzenie wpływów rosyjskich na Bałkanie, a papież Leon XIII. dostarczył mu „ogromnych sum“ na propagandę unii. Zaręczano mu jakoby i z Wiednia i z Rzymu, że w danym razie jemu przypadnie korona cesarzów bizantyńskich, a egzarsze bułgarskiemu patryarchat. Pyszny zaiste pomysł: papież rozdający godności w cerkwi schizmatyckiej i wskrzeszający cesarstwo bizantyńskie, schizmatyckie, antykatolickie! A wszystkie te bałamuctwa razem nazywają się „olbrzymim spiskiem przeciw prawosławiu“! Od tej chwili tedy pozostawał Ferdynand na służbie rzymskiej Propagandy. Z pomocą Jezuitów (bez nich ani rusz!) opracowano projekt wielkiego państwa słowiańskiego na Bałkanie, pod przewodem Bułgaryi, a pod protektoratem Austryi („wielkie państwo“ pod... protektoratem!!). W tej myśli zawierał Ferdynand sojusz z Czarnogórą w r. 1910., a w r. 1912. za poradą Watykanu (i za sprawą oczywiście Jezuitów) z Serbią i Grecyą.

Takie banialuki znajdują obecnie podatnych... redaktorów, bo sprawa stała się „aktualną“. Jakżeż to wygląda na miejscu?

Weczerna Poszta dość już długo głosiła, niemal dzień w dzień, propagandę unii, przyłączył się już do tej akcyi *Dnewnik*, a jednak poza Macedonią, w Bułgaryi właściwej, ogół nie był bynajmniej sprawą zainteresowany. Dopiero w ostatnich dwóch mie-

siącach stała się aktualną nie tyle może kwestya, ile sama debata o kwestyi. W połowie listopada ogłosił *Mir* artykuł b. konsula bułgarskiego w Soluniu, Szopowa, dobrego znawcy stosunków i spraw macedońskich. Przyznaje on, że pod rządami tureckiemi była unia dla Bułgarów macedońskich nader korzystna, bo unici znajdowali się pod protektoratem państw katolickich, Francyi i Austryi. Obecnie stosunki się zmieniły i nie może być, zdaniem p. Szopowa, mowy o wykonywaniu jakiegokolwiek protektoratu.

Mir z 16. listopada ogłosił rozstrzelonym drukiem, co następuje:

„Jego Eminencya (sic!) arcybiskup katolicki ks. Menini, bawiący już od kilku dni w Sofii, odwiedził wczoraj — jak donosi *Weczerna Poszta* — redakcyę tego pisma i utwierdzał redaktorów w ich działalności na rzecz unii z Rzymem; opowiadał, że odwiedził niektórych ministrów, a także prezydenta ministrów Dra Radosławowa i że wszyscy ministrowie są przeświadczeni o pożytku unii, propagowanej przez niektóre pisma i że w unii tkwi ważny moment polityczny".

Mir nie dodał od siebie do tej wiadomości żadnego komentarza, co jest tem znamienniejsze, że to okres przedwyborczy, kiedy każde stronnictwo gromadzi wszelką broń do walki o mandaty. *Mir* jest półurzędowem pismem; zachowując neutralne milczenie, poprzestając na relata refero, przypuszcza tylko, że partye rządowe nie mają zamiaru (jak dziś sprawy stoją) zrobić hasła wyborczego z walki przeciwko prądowi unickiemu, że z opozycyi w tej sprawie nie spodziewają się korzyści i wolą zachować się biernie. A kto bierny, ten w danym razie gotów dać się pociągnąć? — a może też lekceważy sprawę?

Już po wyjściu owego numeru *Mira* miał korespondent *Slovenca* (pisma w sprawach bałkańskich najlepiej informowanego) rozmowę z wybitnym dyplomatą bułgarskim, uchodzącym za moskalofila, który wyraził się w te słowa: „Unia jest obecnie bez znaczenia dla Macedonii, ani się też nie da uskutecznić w tamtejszych stosunkach. Nie uważałem też całej sprawy za coś rzeczywistego, dopóki sam rząd nie zaczął się tem zajmować. Ten fakt nadaje całej sprawie zgoła inną już cechę. Nie mogę bawić się w przepowiednie, jak się to będzie dalej rozwijało, ale obstaję przy mniemaniu, że unia nie ma przyszłości wśród Bułgarów".

Być może, że u dyplomaty „moskalofila" pada tu na szalę jego polityczny kąt patrzenia.

Z powyższego zbioru rozmaitych szczegółów wynika, że Bułgarzy jęli się propagować unię w Macedonii, ponieważ mniemali, że bułgarscy unici pozostaną pod protektoratem zagranicznym i będą mogli tworzyć gminy wyznaniowe i szkolne, niezawisłe od rządu serbskiego. O takiej atoli sui generis eksterrytoryalności, jak za rządów tureckich, nie może już być mowy; to przepadło. Pomimo to miałoby to wielkie polityczno-narodowe znaczenie dla Bułgarów, gdyby się wyróżniali wyznaniem z pośród innych poddanych rozszerzonego królestwa serbskiego. Nie wystarczy już być „egzarchistą“, bo egzarcha utraci władzę nad temi krainami (tem bardziej, jeżeli się przeniesie do Sofii), a przejdą one pod zwierzchność metropolity belgradzkiego lub wznowionej w danym razie metropolii pećkiej. Prawosławie nie może dostarczyć Bułgarom macedońskim rękojmi narodowych — a więc zwracają się ku unii, jako ku wyznaniu Serbom nieznanemu.

Umieją jednak w Belgradzie obliczać i ważyć religię nie gorzej, niż w Sofii. Przypomniano sobie na czas „prymasa Serbii“, sprzyjającego z nadzwyczajnem upodobaniem obrządkowi słowiańskiemu. Unia nie jest już Serbom ziemią nieznaną! W konkordacie, o który toczą się układy, będzie oczywiście mowa i o unii w królestwie serbskiem. Nie zabraknie agitacyi, żeby łacinnicy w Serbii zamieszkali, przechodzili na unię. Z chwilą, gdy unia przestanie być bułgarską wyłącznością, traci wartość polityczną (a o inną im nie chodzi!) dla Bułgarów macedońskich, bo stanie się niezdatną do tego, żeby tworzyć mur pomiędzy bułgarszczyzną a serbszczyzną.

„Zapał“ bułgarski do unii utrzymałby się w takim tylko razie, gdyby zakazać unii Serbom, a obrządek unicki wyjąć z pod jurysdykcyi biskupów, podległych koronie serbskiej — co jest niemożliwością.

Nie łudźmy się tedy! Miejmyż zresztą na uwadze, że Bułgarzy są społeczeństwem najzupełniej areligijnem, wobec czego wielkie jeszcze pytanie, na jakie ciężkie szkody mógłby być narażony katolicyzm na Bałkanie w razie, gdyby się spełniła ta... komedya polityczna. A jest w tej chwili obowiązkiem nazwać rzecz po imieniu.

Łudzą się też ci, którzy mniemają, że stronnictwo rusofilskie jest w Bułgaryi pognębione; okaże się przy najbliższych wyborach, że ono nietylko istnieje nadal, ale jest doskonale zorgani-

zowane i rozporządza obfitymi środkami. Może ono przegrać jednę kampanię wyborczą, ale przy następnej wygrać.

Na zakończenie dzielimy się z czytelnikami listem ks. arcybiskupa Michała D. Mirowa, pisanym (po francusku) z Konstantynopola dnia 7 listopada do jednego z najwybitniejszych w Krakowie kapłanów:

„Co do ruchu unickiego, o który mię zapytujecie, czy jest poważnym, czy nie, chciałem ze swej strony zasięgnąć zdania egzarchatu. W tych dniach miałem sposobność widzieć się z wikaryuszem egzarchy bułgarskiego, który powiedział mi dosłownie, co następuje:

„Dwie trzecie Bułgarów są za unią.“

„Co do mnie, sądzę, że ruch ten jest dość poważny, lecz brak nam ludzi do pokierowania nim. Zdaje mi się, że Propaganda rzymska winna zająć się też nieco bardziej tą sprawą, tak doniosłą.

„Były pogłoski w dziennikach, że ks. metr. Szeptycki przybędzie do Sofii, żeby przyjrzeć się ruchowi z blizka, ale ja o tem nic nie wiem.

„Prawda, że ruch ten unicki polega tylko na względach politycznych, lecz niemniej prawdą jest, że Łaska Boża może użyć i polityki do zbawienia dusz! Czyż nie? Bułgarzy chcą się odczepić od nieszczęsnego fanaru, a zarazem odgrodzić się na zawsze od Rosyi, skąd spada na nich wszelkie zło. Propagując unię z Rzymem, spodziewają się Bułgarzy macedońscy pozyskać protektorat Austryi, w razie, gdyby Francya nie chciała objąć go nad nimi.

„Niektóre pisma bułgarskie ogłaszają ciągle artykuły przychylne dla unii. Organ stambułowistów, *Weczerna Poszta*, jest w tej mierze najgorliwszym. Hasłem jego: Zdala od Rosyi! Dziennik ten ogłasza wszystko, co mu się nadeśle na rzecz unii. W tych dniach O. Jan Czekaj, Zmartwychwstaniec w Starej Zagorze, napisał artykuł, który natychmiast ogłoszono. Jeżeli ksiądz chce, proszę też coś napisać“.

Ta część listu potwierdza podane przez nas powyżej fakty i okoliczności, a nadto okazuje, czego Bułgarzyp ragną, żeby o tym ruchu sądzono w decydujących sferach katolickich. Stanowczo przesadą jest, jakoby $^2/_3$ Bułgarów pragnęło unii; raczej można twierdzić, że (poza Macedonią) $^2/_3$ Bułgarów cała ta sprawa jest obojętną. Czemuż nikt z bezpośredniego otoczenia egzarchy nie przyłączył się do ruchu?!

Ale przejdźmy do drugiej części listu, nader ważnej, bo zawierającej autentyczne świadectwo w sprawach podawanych nieraz w wątpliwość:

„Drogi i Czcigodny Księże! Z sercem ściśnionem głębokim bolem donoszę, że wszystkie misye w Tracyi są zniszczone przez Turków, a macedońskie przez Greków. Wsie, kościoły, szkoły, plebanie, wszystko podpalone. Kapłani i wierni pozabijani lub rozproszeni; wielu wiernych wyrznięto. Bułgarya pełna zbiegów obdartych i głodnych. Niesposób wyobrazić sobie smutniejszego widoku: niema niemal domu bez żałoby; wszędzie widzi się kaleki, wdowy i sieroty! Wszystko, co w ciągu ubiegłego roku otrzymałem był od dusz miłosiernych, wszystko poszło na biedne ofiary tej wojny.

„Módlcie się, Drogi Księże i nakłaniajcie do modłów dusze pobożne, żeby niebiańskie Serce Jezusa zlitowało się nad nami i wydobyło nas jak najprędzej z pośród tych klęsk na chwałę Swą i na dusz zbawienie".

Oremus! Oto jedyny konkretny wniosek, na jaki na razie zdobyć się możemy. Róbmy to, co zawsze: zbożnemu dziełu sprzyjajmy, towarzyszmy mu w duchu; a kto może czynem, niechaj dopomaga! Toć oczywiste, że nikt nie byłby przeciwnym tej unii, nikt nie cofnąłby swej ręki, gdyby mógł dopomódz, bo nie ulega wątpliwości, że i przez polityczne labirynty może wieść ręka Boża człowieka na wielki gościniec Prawdy.

Jest stare polskie przysłowie, powiadające, że „wszelka droga do Rzymu prowadzi". I z politycznej tedy komedyi może wzejść posiew, który wyda ziarno religijne.

Ale do tego trzeba zrządzenia łaski Bożej. Człowiek zdziałać tego nie potrafi. Zakryte są przed nami ścieżki Opatrzności. Oremus, żebyśmy byli godni i przysposobieni na służbę; ale nie wahajmy się spojrzeć ludzkiej naturze w oczy i powiedzieć sobie z całą otwartością, jak sprawa wygląda po ludzku sądząc.

Bardzo być może, że dyplomacya europejska będzie się musiała wdać w uregulowanie cerkiewnych i szkolnych stosunków w Macedonii i że wtedy cały ten ruch unicki wydobędzie na światło dzienne niejedną jeszcze kwestyę drażliwą.

T. Sałwa.

Z „Towarzystwa Słowiańskiego“.

Z działalności «Towarzystwa Słow». ostatnich dwu miesięcy zaznaczyć należy dwa wykłady popularne, poświęcone tymczasem południowej Słowiańszczyźnie. Pierwszy 28. X. wypowiedział prof. Kazimierz Sosnowski, autor znanych czytelnikom «Świata Słowiańskiego» wrażeń z podróży po Bośni, Hercegowinie i Dalmacyi. Ponieważ wykład obejmował tensam przedmiot, co drukowany artykuł, nie podajemy szczegółowego sprawozdania, zaznaczając tylko, że prelegent ożywił zajmujące swe wrażenia pięknymi obrazami świetlnymi, których łaskawie udzielił Towarzystwu wraz z odpowiednią salą wykładową dyr. Akademii handlowej, p. Józef Kannenberg. Była to pierwsza próba tego rodzaju, informująca w sposób barwny i plastyczny o charakterze krajów, życia i obyczajów Słowian, a znalazła wśród słuchaczy żywe uznanie

Drugi wykład (14. XI.) p. t. «Z Bułgaryi, Tracyi i Macedonii» wypowiedział znany oryentalista polski i znawca stosunków bałkańskich z Sofii, p. Jan Grzegorzewski, bawiący obecnie chwilowo w Krakowie. Wykład zainteresował tembardziej, że był osnuty na tle osobistych prelegenta badań, doświadczeń i wrażeń, zebranych w ciągu długich lat pobytu jego na Bałkanie.

Pierwszą cześć swego wykładu poświęcił prelegent najogólniejszym wiadomościom z dziejów przedhistorycznych Bułgarów i Bułgaryi, objaśniając ich pochodzenie, stosunek do reszty Słowiańszczyzny i pierwotnych siedzib słowiańskich, kreśląc obraz wędrówek różnych szczepów poprzez ziemie pierwotnej i dzisiejszej Bułgaryi, jak Awarów, Peczeniegów i Tatarów, a zwłaszcza Połowców, względnie Kumanów, którzy, zalawszy znaczną część ziem dzisiejszej Bułgaryi, dostarczyli byli Bułgarom trzech carów ze swego szczepu, t. zw. dynastyę Terterydów.

Drugą epokę w dziejach Bułgaryi stanowi pięciowiekowe jarzmo tureckie. Nie spadło ono nagle z podbojem południowej Słowiańszczyzny przez Turcyę, ale przygotowywało się od dziesiątek i setek lat drogą licznych kolonizacyj, rozpoczętych jeszcze przez Turków seldżuckich, których resztki stanowią dzisiaj półmilionową ludność t. zw. Deli-Ormanu, północno zachodnią część Bułgaryi, podobnie jak — zdaniem p. Grzegorzewskiego — dzisiejsi t. zw. Gagauzowie nad morzem Czarnem przedstawiają potomków pierwotnych Połowców, tylko sturczonych.

Proces organizacyi ziem bułgarskich przez Turków odbywał się drogą dwojakich kolonij: wojskowych, przeważnie chrześcijańskich i rolnych. Ludność podbita, a więc bułgarska, dzieliła się na blizko 20 uprzywilejowanych kategoryj, t. zw. rajów, których usługi wynagradzano oddawaniem im obszarów ziemnych na wieczyste używanie (np. t. zw. «sokolnicy», pełniący służbę wojskowo-myśliwską na ziemiach bułgarskich).

Dzięki temu ustrojowi wewnętrznemu ziem, podbitych przez Turków, ludność bułgarska nie odczuwała wcale jarzma, sobie narzuconego. Materyalnie miała się bardzo dobrze, rosła w dostatki, w spokoju

uprawiając ziemię, wyższych zaś potrzeb duchowych czy aspiracyj narodowościowych wówczas jeszcze nie żywiła.

Tem się tedy tłumaczy, dlaczego tyle potężnych wysiłków i przez tyle wieków przedsiębranych, od wyprawy warneńskiej Władysława Jagiełłowica, aż po odsiecz wiedeńską i późniejsze powstania hajduckie, nie doprowadziły do zamierzonego celu. Wszystkie one w lwiej części rozbijały się o opór lub przynajmniej bierność ludności bułgarskiej, która wcale nie pragnęła wydobycia się z pod rządów sułtana.

Dążenia narodowościowe i wolnościowe obudziła dopiero Rosya, za pomocą proklamacyi i emisaryuszów, którymi zasypywała ziemie zarówno Bułgaryi, jak Macedonii, Serbii i Grecyi podczas kilkakrotnych swych wojen z Turcyą. Tych pobudek jednak nie należy sobie tłumaczyć inaczej, jak tylko polityką interesów własnych Rosyi, marzącej o zdobyciu dla siebie Bałkanu i Carogrodu. W szczerość intencyi Rosyi wierzyła długo i przeważna część Bułgarów i trzeba było dopiero podobnej, tragicznej próby, jaką przeszli byli niedawno, aby zupełnie przejrzeli i wyzbyli się złudzeń względem Rosyi.

Nastąpiła entuzyastyczna chwila wyzwolenia północnej Bułgaryi, a co zatem idzie gorączkowa praca nad uświadomieniem narodowem Bułgarów. Dokonała się ona już częściowo podskórnie, pulsowała od połowy XVIII. w., przygotowując późniejszy przepiękny rozkwit samodzielnej Bułgaryi w okresie bardzo niewielkim, bo zaledwie lat trzydziestu.

W pracy tej odegrali pewną rolę i Polacy. Zasługi tu położyli przedewszystkiem X. Adam Czartoryski i Sadyk-pasza-Czajkowski, twórca głośnych w swoim czasie «kozaków ottomańskich».

Sadyk-pasza, choć służył Turcyi, sprzyjał odrodzeniu narodowemu Bułgarów i dążył do pogodzenia idei ottomańskiej z samodzielnością bytu Bułgarów. Gdyby nie fatalny zwrot w jego poglądach politycznych pod koniec życia, może byłby sprowadził to dzieło na drogę właściwą i nie dopuścił Rosyi do odegrania roli «oswobodzicielki» braci Bułgarów.

W pracy rewolucyjno-konspiratorskiej budzącej się Bułgaryi odegrali w dalszym ciągu niemałą rolę, zarówno w kraju, jak i na emigracyi, wychodźcy polscy i rozbitkowie rewolucyi 48 r. i powstania 63 r. Oni to uczyli Bułgarów spiskowania, tworzenia t. zw. komitów. Równolegle z tą ich działalnością konspiratorską szedł inny wpływ: literacki, przygotowujący umysły ogółu do przyszłej walki o wolność — obok nielicznych pism oryginalnych, przekłady powieści bałkańskich Czajkowskiego i T. T. Jeża, które do dzisiaj stanowią najulubieńszą lekturę ogółu Bułgarów.

W zakresie pracy duchowej i duchowego odrodzenia Bułgaryi, znaczna zasługa należy się i polskim duchownym, którzy do dziś pracują w Adryanopolu, a wychowali już w Bułgaryi kilka najdzielniejszych pokoleń.

Szlachetne jednak usiłowania Polaków na gruncie bułgarskim zniweczył w znacznej części panslawizm rosyjski, który od wyzwolenia Bułgaryi zyskał sobie tak przemożne stanowisko. Trzydzieści lat samo-

dzielności Bułgaryi nie zdołały jej wyleczyć w zupełności; dokonała tego dopiero katastrofa ostatniej wojny.

W całem tem nieszczęściu tedy jest to bądźcobądź rezultat dodatni i szczęśliwy.

Drugim niemniej doniosłym rezultatem jest wypróbowanie sił i dojrzałości moralnej i narodowej mas (nie dyplomacyi i rządu!) Bułgarya, jak każde młode państwo, rozpolitykowane i rozbite na partye (aż 8!) w obliczu wojny stanęła jak jeden mąż przeciw nieprzyjacielowi, a najdalej sięgający duch demokratyczny w społeczeństwie zwarł te zjednoczone szeregi partyj politycznych w jedną, nierozdzielną, żywiołową masę, której duszą była myśl o wyzwoleniu braci, o złączeniu w wolności ujarzmionych jeszcze części ojczyzny. W niesłychanej w żadnej armii europejskiej (nie wyłączając pruskiej) dyscyplinie narodowej przemówiła dusza bułgarska, w półmilionowem mrowiu żołnierza (na 5 mil. mieszkańców bułg.) wyrażała się jej moc. Zawiodła siła najmniej rodzima i z duszy mas nie wypływająca, zawiodła dyplomacya i polityka rządu, dzięki właśnie tym fałszywym obliczeniom i nadziejom, na ułudach panslawizmu opartym, które prędzej czy później musiały zbankrutować i oczy otworzyć zaślepionym.

Obok armii, drugim ważnym czynnikiem w szybkiem dojrzewaniu Bułgaryi była i jest — szkoła i jej wielka, bo 20.000 armia nauczycielska, która z godnem podziwu zaparciem się — pracowała od pół wieku, tępiąc niemal bez śladu analfabetyzm, a kiedy obowiązek zawołał gdzieindziej, w trzech czwartych legła na polu walki.

Nie błahym wreszcie czynnikiem były w wojnie ostatniej czety patryotyczno-rewolucyjne tracko-macedońskie, — oraz od 30 lat zalewające Bułgaryę zastępy emigrantów z tych krajów. Oni, wywołując z jednej strony przesilenie ekonomiczne w kraju, z drugiej strony naprężając stosunki w ziemiach ujarzmionych, wywołali a przynajmniej przyspieszyli bałkańską wojnę. — Hasło zaś jej i charakter nadawali od początku czysto narodowy.

Hasło rządu, podniesione na początku wojny, hasło religijne, było czczą firmą tylko dla pokrycia tamtego, wobec początkowej łączności Bułgarów z Grekami.

W istocie rzeczy pierwsze było nietylko istotnem hasłem, ale pobudką i celem i duszą wszelkiej walki. Jako zaś bezpośrednia przyczyna wojny, posłużyła doskonale z natury rzeczy polityka młodoturków (i fama o prześladowaniach), która przez wprowadzenie konstytucyi europejskiej, a co zatem idzie, i obowiązkowej służby wojennej chrześcijan w wojsku tureckiem pociągnęła za sobą, i wszelkie następstwa tej europejskiej konstytucyi, kwestyę i agitacyę narodowościową, fanatyzm wyznaniowy i plemienny, dotychczas pod jarzmem dawnej Turcyi nigdy z taką jaskrawością nie występujący.

Przy całej jednak krwawości wojny bałkańskiej, jak i tragicznem dla Bułgaryi zakończeniu, pozostanie jedna wiekopomna i niespożyta pamiątka: narodowego uświadomienia i dojrzałości mas, bohaterskiego poświęcenia dla ojczyzny, — pozostanie i drugie, niemniej doniosłe, a bardzo kiedyś owocne i dla Bułgaryi i dla innych do wolności dążą-

cych Słowian, wyzwolenie z pęt panslawizmu, przejrzenie obłudy i egoizmu Rosyi. Okupiono to doświadczenie krwawemi ofiarami, — w dziejach ludzkosci zaś ofiara krwi narodów nie idzie na marne — lecz dzięki swej mocy wewnętrznej powetują jeszcze ostatnie swe krzywdy i błędy.

Przyczyny pośrednie i bezpośrednie ostatniej klęski Bułgaryi, nastrój jej warstw szerokich, oraz drogi polityki zakulisowej przedstawil prelegent w dalszym ciągu na ostatniem posiedzeniu (15. X.) w ścisłem, zamkniętem kole »Klubu Słowiańskiego«.

Dzięki temu samemu prelegentowi mogło wystąpić »Towarzystwo Słowiańskie« po raz pierwszy i dalej, poza mury Krakowa, urządzając wraz z Kołem »Towarzystwa Szkoły Ludowej« wykład informacyjny na prowincyi, w Dębicy (dn. 23. XI.), gdzie zyskał sobie, nie mniej, jak i w Krakowie, żywy poklask i uznanie.

Z działalności wydawniczej T. S. notujemy ukazanie się III. t. »Biblioteki Słowiańskiej«, zawierającej nader cenną i interesującą rozprawę prof. Edm. Kołodziejczyka p. t. »Prądy słowianofilskie wśród Emigracyi Wielkiej« (1830—1863). Praca ta jest częściowo znaną czytelnikow »Swiata Sł.«, jako rozszerzenie drukowanego w r. 1912. artykułu, zawiera jednak cały szereg nowych faktów, względnie liczne, świeżo odgrzebane źródła i zbiera w jedną całość, dawniej przygodnie i oddzielnie poczynione spostrzeżenia. Rozprawa wspomniana jest istotnie cennym przyczynkiem do dziejów polskiego slowianofilstwa. (Cena poszczególnych tomików »Bibl. Słowiańskiej« wynosi dla członków T. Sł. 20 hal., dla nieczłonków i w handlu księgarskim 1 kor.).

Ponadto wzięło »Towarzystwo Słowiańskie« oficyalny udział w kilku wystąpieniach na zewnątrz: W dniu 28. września wysłało telegram gratulacyjny do Sarajewa z powodu uroczystości odsłonięcia tamże pomnika Silvija Strahimira Kranjčevića, najznakomitszego, a przedwcześnie zmarłego poety t. zw. »Młodej Chorwacyi«. Podobnie telegramem gratulacyjnym dało wyraz swych uczuć towarzystwu gimn. »Sokół« w Lublanie z powodu 50. rocznicy jego założenia (dn. 3. X.); smutny zaś i bolesny spełniło obowiązek w dn. 7. X. z powodu zgonu zasłużonego historyka i filologa, dobrego znawcy i przyjaciela Słowiańszczyzny, rektora Antoniego Małeckiego we Lwowie.

Z powodu przyjazdu do Krakowa pp. Bojana i Dory Penewów z Bułgaryi, wzięło również T. Sł. wraz z Klubem Słow. oficyalny udział w zebraniu, jakie na ich cześć urządziły stowarzyszenia »Koło literackie« i »Klub prawników«, a następnie »Czytelnia kobiet im. Słowackiego«. Zamierzone przyjęcie gości przez T. Sł. nie doszło do skutku z powodu dłuższej choroby przewodniczącego towarzystwa; mimo tego jednak Zarządy Tow. Słow., jak i »Klubu słow.« zajęły się bardzo żywo gośćmi, ułatwiając im pobyt w Krakowie i zapoznając ich z ruchem umysłowym, życiem artystycznem i literackiem naszego miasta.

Ostatnim wreszcie występem obu krakowskich stowarzyszeń

słowiańskich był udział ich w uroczystości jubileuszowej ku czci ks. Bolesława Jablonskiego (Eugen. Tupego), urządzonej staraniem czeskiej kolonii krakowskiej, jednoczącej się w »Czeskiej Besedzie« i w Spolku »Jablonský«. W dniu 22. listopada wzięły udział reprezentacye naszych towarzystw w uroczystej Akademii ku czci czeskiego poety; nazajutrz zaś w nabożeństwie i odsłonięciu tablicy pamiątkowej na Kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie, przyczem przewodniczący T. Sł., a wiceprezes »Klubu Słow.« dyr. Zawiliński wypowiedział kilka podniosłych słów, wskazując na piękną postać ks. Jabłońskiego, jako wzór polonofila czeskiego i symbol rozumnie pojętego braterstwa czesko-polskiego.

Zaznaczyły również towarzystwa swe uczestnictwo w równocześnie odbywającej się uroczystości 20-letniego jubileuszu »Czeskiej Besedy« w Krakowie.

Sekcya Kresów T. Sł., na razie Wkpolska, o której ukonstytuowaniu pisaliśmy w nr. październikowym [1]), rozpoczęła już swą działalność, mającą na celu uświadamianie opinii galicyjskiej o sprawach zaboru pruskiego i współdziałanie w kierunku wychowania narodowego z tymże zaborem.

Inauguracyą działalności Sekcyi był urządzony w listopadzie odczyt o wywłaszczeniu, którego podjął się uprzejmie a bezinteresownie poseł do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, znany publicysta p. Franciszek Morawski. Powszechne i bardzo żywe zainteresowanie krakowskich sfer inteligentnych odczytem, wróży pracy »Sekcyi kresowej« jak największe powodzenie. Następny odczyt w tym samym przedmiocie obiecał wygłosić prezes Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Poznaniu, p. Tadeusz Jackowski. Za tymi zaś dwoma pójdzie cały szereg innych.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Mają **Rusini** zupełną słuszność w tem, że w Austryi można wysunąć się na plan pierwszy i stać się nawet czynnikiem rozstrzygającym w pewnych kombinacyach politycznych, jeżeli się podniesie złą wiarę wobec państwa do godności systemu, byle system ten uprawiać z całą bezwzględnością, zaciekle, nie cofając się przed żadnym gwałtem. Od pewnego czasu parlament jest na łasce i niełasce Rusinów, a im bardziej czciciele »heroja« Siczyńskiego dają się we znaki całemu życiu publicznemu, tem bliższymi są tego, żeby się stać benjaminkami wiedeńskiego rządu. »Premium austryackie«, to uwzględnianie postulatów największej brutalności! W iluż to już sprawach wywierał rząd nacisk

---

[1]) Jako skarbnika jej pominięto przez pomyłkę Doc. Uniw. Jag. Dra Adama Żółtowskiego, co na tem miejscu uzupełniamy.

na korzyść Rusinów, odkąd zabito c. k. namiestnika! »Vivat sequens« odniósł niewątpliwie wielkie z czynu swego zyski, a więc pozostaje w Austryi w zupełnej zgodzie z logiką, gdy zaczyna sam siebie podziwiać i uważać za rozum stanu to, co wśród warunków normalnych byłoby tylko zbrodniczem wykolejeniem — i podlegałoby karze.

Niejednokrotnie zdarzało się, że Rusini, dla poparcia swych żądań i dla wymuszenia ustępstw ze strony polskiej, uciekali się do gróźb, ogłaszanych przeważnie na szpaltach głównego swego organu, *Diła*. Groźby te obecnie dochodzą do rozmiarów dotychczas niebywałych; *Diło* doradza »narodowi ukraińskiemu«, ażeby jął się walki z Polakami »systemem irlandzkim«.

»Irlandczycy — pisze *Diło* — walczyli przeciwko obcej kolonizacyi, obcej szlachcie i obcej biurokracyi, nastając na życie i mienie najeźdźców ustawicznie i na każdem miejscu. To nie był wobec angielskich landlordów, angielskich kolonistów i angielskich urzędników łagodny bojkot. To była walka przeciwko nim na życie i śmierć — walka przeciwko każdemu z nich z osobna, przeciwko ich osobom, przeciwko ich żonom, ich dzieciom, ich domom, ich mieniu, ich żywemu i martwemu inwentarzowi — walka, prowadzona wszelkimi możliwymi sposobami: rewolwerem, nożem, podpalaniem, walka w dzień i w nocy, pod domową ich strzechą, na drogach, na mostach, w lesie, na pastwiskach — jednem słowem, wszędzie, gdzie tylko pojawiła się obecność wrogów narodowego samorządu Irlandyi. Była to walka pełna poświęcenia i pełna bezwzględności, nieubłagana. Walka narodu małego, stulecia trwająca, niewolą znękanego, nie mogącego znikąd liczyć na pomoc — z najpotężniejszym w świecie narodem i państwem!«

A nazajutrz toż samo *Diło* dorzuciło do wskazań powyższych:

»Przeciwko polskiemu zwierzchnictwu nad naszym narodem będziemy walczyli na życie i śmierć. I wierzymy, że dla naszego narodu wywalczymy życie, a dla idei jego gnębicieli śmierć... Jeżeli polskie autonomiczne życie staje nam na przeszkodzie, to śmierć!«

Na takiem tle »uczuciowem« próbowano kompromisów o reformę wyborczą. Zaczęło się to z końcem października, gdy »Ukraiński szerszy Narodny Komitet« zebrał we Lwowie na naradę 112 mężów zaufania ukraińskich powiatowych organizacyi i uchwalono następującą rezolucyę:

»Stojąc na stanowisku czteroprzymiotnikowego prawa głosowania do wszystkich ciał reprezentacyjnych i nie zrzekając się żądania narodowo-terytoryalnej autonomii w granicach państwa austryackiego, oraz nie zrzekając się narodowo-politycznych postulatów naszego ludu, Szerszy Narodny Komitet z uwagi na obecne polityczne położenie 1) aprobuje w całości stanowisko i akcyę Klubu ukraińskiego w Radzie państwa i w sejmie, a specyalnie odmowne stanowisko, jakie posłowie klubu ukraińskiego przy ostatnich rokowaniach w sprawie reformy wyborczej z rządem zajęli przeciw dążeniom z polskiej strony do zredukowania tych minimalnych praw reprezentacyjnych, które zostały w projekcie kompromisowym ustalone; 2) gdyby Polacy wbrew kompromisowi zawartemu w marcu tego roku próbowali dalej redukować przyznane już Rusinom prawa i uniemożliwiać natychmiastowe prze-

prowadzenie reformy wyborczej przez dalsze przewlekanie rokowań, Szerszy Narodny Komitet uważałby dalsze rokowania w tej sprawie za szkodliwe dla interesów ludu ruskiego i wzywa reprezentacyę ukraińską, aby w takim razie uważała dalsze rokowania za rozbite z winy Polaków i aby użyła wszelkich najostrzejszych środków, by załatwienie planu finansowego w Radzie państwa nie przyszło do skutku«.

Następnie uchwalono rezolucyę przeciw założeniu Akademii górniczej w Krakowie bez porozumienia się z reprezentacyą ukraińską i wezwano posłów ukraińskich, aby do otwarcia tej akademii dopóty nie dopuścili, póki nie zostanie założony i otwarty ruski uniwersytet we Lwowie. Wreszcie uchwalono cały szereg rezolucyi, między temi rezolucyę żądającą podziału Rady szkolnej krajowej na polską i ruską i do rezolucyi tej dodano bardzo ostre wycieczki przeciw wiceprezydentowi Rady szkolnej krajowej Dembowskiemu.

Doprawdy, nielada sztuki politycznej dokazano, że wśród takich warunków jednak doprowadzono pod koniec listopada Rusinów do jakiej takiej względnej skromności...

Zdawać sobie atoli należy sprawę z tego, że tu dorobić się można tylko krótkiego zawieszenia broni i to tylko do pewnego specyalnego chwilowego celu. Posłuchajmy, co *Diło* pisało o obstrukcyi w parlamencie wiedeńskim:

Diło zapewniało, że ta obstrukcya bynajmniej nie ma na celu »rozbicia« parlamentu wiedeńskiego, który jest trybuną do walki z polską państwowością i polskiem zwierzchnictwem nad ukraińskim narodem i jest nadto »sądem rozjemczym w ukraińsko-polskim sporze«.

Cel obstrukcyi, to nie rozbicie parlamentu, lecz zmuszenie go do zajęcia się tym sporem i rozstrzygnięcia w kierunku dążności ukraińskiego narodu do stworzenia samodzielnego organizmu, niezależnego od Polaków. Zdaniem *Diła* rząd idzie na rękę Polakom, a forsując plan finansowy, tem samem przyczynia się do wzmocnienia Polaków, którzy wzmocnieni finansowo, tembardziej będą uciskali Rusinów. Nakoniec wyznaje *Diło,* jaka jest narodowa ukraińska polityka wobec autonomii krajowej w Galicyi, którą naród polski z takim wysiłkiem przez tyle lat zdobywał i umacniał. Oto wytyczną tej polityki ukraińskiej jest: »dezorganizowanie autonomicznej gospodarki krajowej, zniweczenie autonomii kraju do głębi fundamentów – aż stan dezorganizacyi i ruiny autonomii krajowej nie skłoni władzy państwowej do zwrócenia należytej uwagi na stosunki galicyjskie i do zaprowadzenia tu innego ładu, który na miejsce polskiej państwowości, polskiego zwierzchnictwa nad naszym narodem, zadekretowałby ukonstytuowanie ukraińskiego narodu w oddzielny organizm polityczny, niezależny od Polaków. Takie nasze zasadnicze stanowisko wobec autonomii krajowej zaznacza równocześnie naszą taktykę i wobec sejmu krajowego w Galicyi. Dokąd i o ile sejm jest organem polskiego państwowego zwierzchnictwa nad ukraińskim narodem, my nie możemy zająć wobec niego innego stanowiska, jak tylko negatywne: organ polskiego państwowego zwierzchnictwa nad naszym narodem musi być zniweczony!«

Rusłan zrobił w N-rze 255. pewne spostrzeżenie, wiadome od dawien polskiej opinii publicznej:

»Wolnodumstwo« wyhodowane jest groszem głównie duchowieństwa ruskiego. Może niejeden obruszy się na to, a jednak to niewątpliwa prawda. Ależ zapytajmy, kto ponosił najwięcej ofiar, odejmując sobie chleba od ust, jeżeli nie nasze duchowieństwo, żeby nastarczyć przyjmowaniu w bursach ubogiej młodzieży, żeby jej dać potrzebne wykształcenie w ojczystej szkole, żeby młodzieży gimnazyalnej dopomódz do utrzymania się w Domu akademickim? Któż, jak nie duchowieństwo nasze złożyło się niemal na setkę tysięcy na »fundusz secesyjny«, żeby młodzież nasza mogła wyjechać na obce uniwersytety? Kto, jak nie duchowieństwo nasze kładło fundamenty pod »Proświtę« i cały jej rozwój materyalny: k t ó ż, j a k n i e d u c h o w i e ń s t w o r u s k i e, u t r z y m u j e d z i e n n i k i *Diło* i *Swobodę?!* A teraz zapytajmy, czy ci szczodrzy a patryotyczni kapłani postarali się o to, żeby te bursy i Dom akademicki były prowadzone w duchu odpowiadającym intencyom ofiarodawców? Czy zaprotestowali przeciw temu, gdy na zjeździe młodzieży akademickiej uchwalono, żeby z tych burs »wykurzyć ducha klerykalnego, a zaprowadzić wychowanie młodzieży w duchu Ferrera?« Czy wielu znalazło się takich księży, jak np. X. K. S e t e ć k y j, który wystąpił ostro przeciw *Diłu,* gdy poczęło zamieszczać bluźniercze artykuły? Czy c i k s i ę ż a, k t ó r z y p r e n u m e r u j ą *Diło* l u b z a s i a d a j ą w j e g o S p ó ł c e, dbali o to, żeby pozbyć się stamtąd tego żyda, który za czasów secesyi żywił się także »popowskim groszem« i manifestował się przytem, jako bezwyznaniowiec?«

W końcu domaga się *Rusłan,* ażeby władze duchowne i Przew. Episkopat wystąpił stanowczo przeciw takiej występnej robocie i nie ścierpiał tego, żeby d z i e n n i k, w k t ó r e g o S p ó ł c e z a s i a d a j ą k s i ę ż a i z a k o n n i c y, p r e n u m e r o w a n y p r z e z d u c h o w i e ń s t w o, stał się polem do agitacyi pseudoliberalnej bezwyznaniowych anarchistów. Gdy chata gore, nie godzi się przyglądać spokojnie robocie zbrodniczych podpalaczy!«

Na zakończenie ciekawy a znamienny fakt: Podczas »kanadyjskiego przesilenia«, kiedy rząd zabrał się do surowej kontroli rozmaitych Towarzystw emigracyjnych, spadła ni stąd ni zowąd rewizya i na »Polskie Towarzystwo Emigracyjne« w Krakowie, poważną instytucyę obywatelską, nie będącą wcale przedsiębiorstwem. Towarzystwo to dąży konsekwentnie do zmniejszenia wychodźstwa i do wyszukania pracy w kraju. Ten kierunek obywatelski różni je właśnie od innych agentur. Lecz to było solą w oku potężnym konsorcyom emigracyjnym zagranicą. Zwłaszcza pruska »Arbeitercentrale«, w której skład wchodzi między innymi »Ostmarkenverein«, miała powody niezadowolenia z działalności P. T. E. Prusakom nie podobało się szczególnie kierowanie emigracyi sezonowej do Francyi, co uważano jako intrygę francusko-polską. Wpływom pruskim trzeba więc przypisać nieżyczliwe traktowanie Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego przez ministerya wiedeńskie, skąd wysyłano coraz ostrzeżenia do władz krajowych o rzekomo zgub-

nych tendencyach P. T. E. Ostatecznym wynikiem tych ostrzeżeń była policyjna rewizya.

W tej sprawie przyniosło *Słowo Polskie* ciekawą rewelacyę. Oto donos na P. T. E. w ministeryum handlu zrobił niejaki Bazyli Kozłowškyj, Rusin, oskarżając P. T. E., że się zajmuje wywozem popisowych. Kozłowškyj jest prezesem socyalistycznego ruskiego towarzystwa w Wiedniu »Rodyna«, która podczas jubileuszu króla pruskiego Wilhelma II, wysłała do niego telegram hołdowniczy. Ujawnia się w tej denuncyacyi nowy dowód blizkich stosunków Rusinów z Prusakami, bo chyba nie ulega wątpliwości, że Kozłowškyj był tylko narzędziem w ręku Arbeitercentrali lub jakiej innej pruskiej agencyi.

Wobec otwarcia nowej **rosyjskiej** sesyi parlamentarnej *Riecz* stwierdza ogólne zainteresowanie się stosunkami międzypartyjnemi. »Zwrot na lewo« społeczeństwa rosyjskiego — pisał dziennik — jest niezbędną introdukcyą do otwarcia posiedzeń Dumy, już trzeci rok. Tym razem wszakże fakt »polewienia« jest tak oczywisty, że uznała go nawet półurzędowa *Rossija*, aczkolwiek dała mu inną nazwę: wzrostu niezadowolenia w kraju. Gazeta poszła dalej i uznaje możliwość przypuszczenia, że niezadowolenie to jest następstwem działalności rządu. Zresztą zaraz potem, przestraszywszy się samej siebie i swej śmiałości, gazeta półurzędowa nazywa wszystkie swoje i cudze obawy zwykłą »kadecką bajeczką«.

Wielkie rozczarowanie sprawili *Rossiji* w ostatnich czasach październikowcy. Wprawdzie z początku październikowcy ucieszyli *Rossiję*, ogłaszając swój manifest, w którym ostro potępiali »garstkę ludzi niespokojnych« i nawoływali swych zwolenników do zespolenia się dla obrony porządku przed rewolucyą.« Teraz pochodzenie manifestu zostało wyjaśnione. Okazało się, że napisał go osławiony p. Lindeman w Moskwie, a zgromadzony teraz tamże komitet centralny zrobił p. Lindemanowi ostrą wymówkę i zaopiniował, że nie pora mówić o walce z rewolucyą, kiedy trzeba walczyć z reakcyą. Na zebraniu w Moskwie panował ten sam ton, jaki dał Guczkow zjazdowi w Kijowie. Mówiono o niemożliwości kroczenia razem z nacyonalistami i napomykano, że w poszczególnych wypadkach można zdecydować się nawet na wspólne głosowania z kadetami«.

Wspomniawszy następnie o artykule księcia Meszczerskiego, który radzi, żeby nie robiono sobie żadnych ceregieli z Dumą, *Riecz* uważa tę radę za zupełnie zbyteczną, gdyż nigdy z Dumą nie robiono sobie żadnych ceremonii.

»Duma nie zebrała się jeszcze, a już widzimy różne zamachy na jej prawa. Prasa wiele pisała o projekcie p. Sablera »rozjaśnienia« praw zasadniczych w tym duchu, aby z pod kompetencyi Dumy wyłączyć prawodawstwo cerkiewne. Projekt nie nowy i potem, jak nawet p. M. Stołypin uznał Dumę za kompetentną w sprawach prawodawstwa cerkiewnego (z wyjątkiem oczywiście nauki wiary i urządzenia wewnętrznego), i p. Łukjanow i p. Sabler otwarcie rościli pre-

tensye do autonomii synodu. Teraz zaś widocznie chwila obecna uważana jest za dogodną dla nowej operacyi chirurgicznej nad Dumą«.

Ks. Meszczerskij nie przestaje prowadzić kampanii przeciwko Dumie. Staremu reakcyoniście zdaje się, że Rosya wtedy dopiero odetchnie spokojnie, kiedy Duma przestanie istnieć. »Faktem jest — pisze książę-redaktor w swym *Grażdaninie* — że poseł Szingarew jest bardzo zdenerwowany i widocznie zamierza poprowadzić jeżeli nie całą, to przynajmniej główną część Dumy do szturmu przeciwko rządowi. Ostatnie jego oświadczenia w komisyi budżetowej były wprost względem rządu wypowiedzeniem wojny, przypominającem rok 1870, kiedy niepohamowany i zuchwały język ambasadora francuskiego wobec króla niemieckiego wywołał wojnę, wskutek której Francya znalazła się na brzegu przepaści. Rolę tego ambasadora francuskiego w danej chwili w Dumie państwowej, z powodu nieobecności Guczkowa, bierze na siebie Szingarew, i, tak samo, jak ambasador francuski, znajduje się w takim nerwowym i rozklekotanym umysłowo stanie, iż mniema, że jego zuchwałe słowa przestraszą przeciwnika«. Wystraszony książę Meszczerskij radzi rządowi »rozprawić się z Dumą jak należy«, czyli innemi słowy — rozwiązać ją.

Nacyonalistą Sawienko zapewnia w *Nowem Wremieni,* że o »zwrocie na lewo« społeczeństwa rosyjskiego nie może być nawet mowy, natomiast jest rzeczą pewną »zwrot na prawo« ze strony rządu.

»Czego żądają październikowcy i nacyonaliści, którzy teraz przeszli rączo na lewo? Absolutnie tego samego, czego żądali w 1904—1905 roku, t. j. przedstawicielstwa narodowego, z którem liczyłby się rząd, — prawowitości i życzliwości zarządu, któryby się liczył z potrzebami społeczeństwa. Przed rokiem 1905 program tych żądań jednoczył wielu. Byli tam i obecni kadeci i obecni październikowcy, i nawet niektórzy z dzisiejszych nacyonalistów. Przypomnieć należy, że w »Związku oswobodzenia«, a później na moskiewskich zjazdach działaczów miejskich i ziemskich siedzieli obok kadetów październikowcy«.

W dalszym ciągu swych uwag, twierdzi p. Sawienko, że reakcya rządowa zaczęła się dopiero po śmierci Stołypina.

»Po śmierci Stołypina wszystko się zmieniło. Po chwilowem zamieszaniu koła rządowe zaczęły się cofać. Dawny życzliwy stosunek do przedstawicielstwa narodowego, do reform, do ogółu, zastąpiło wrogie ich traktowanie. Władza, tak samo, jak przed r. 1905, przestała się liczyć ze społeczeństwem i z jego potrzebami«.

Riecz prostując słowa p. Sawienki powiada, że reakcya zaczęła się w tydzień po manifeście październikowym.

Uchwała komisyi prasowej w sprawie cenzusu naukowego redaktorów spotkała się z ostrą krytyką w dziennikach rosyjskich. Tak naprzykład, p. Kokoszkin w gazecie *Russkija Wiedomosti* pisze:

»Myśl zaprawdę genialna! Aby zmniejszyć liczbę redaktorów fikcyjnych, zmniejszyć liczbę osób, które mogą być redaktorami wogóle. Zapewne, te idee możnaby było urzeczywistnić, nie troszcząc się wcale o poziom naukowy redaktorów. Dlaczegoby, naprzykład, nie zażądać od kandydatów na redaktorów nie średniego wykształcenia, lecz cen-

zusu ziemskiego lub pochodzenia szlacheckiego? Ten sam cel — zmniejszenia koła osób, z którego są brani redaktorowie odpowiedzialni — byłby osiągnięty i może jeszcze owocniej. Lecz to byłoby zanadto otwarcie. Dlatego robi się małe przebieranie. Zastrzeżenie to, w gruncie rzeczy czysto policyjne, wprowadzone zostało pod pozorem podniesienia poziomu naukowego publicystów. Niestety, taka flaga nietylko nie może zasłonić natury przewożonego towaru, lecz przeciwnie, jeszcze bardziej uwydatnia jego niezgodny z prawem i antikulturalny charakter«.

Z tego epizodu p. Kokoszkin wyciąga wnioski co do ogólnego nastroju październikowców:

»Nic może tak jaskrawo nie demaskuje październikowców, niezrozumienia przez nich istoty dzisiejszego państwa praworządnego, ich niezdolności oderwania się od dawnego ustroju, jak przyłączenie się do tej idei podniesienia kulturalnego poziomu publicystyki drogą zakazów i ograniczeń prawodawczych. Przecież to nic innego, jak wskrzeszenie św. p. państwa policyjnego z jego pretensyami kierowania za pomocą środków przymusowych nietylko zewnętrznem, ale i wewnętrznem życiem duchowem kraju, nauką, sztuką, prasą, literaturą. Jest to zarazem typowy przejaw urzędniczego światopoglądu, tej dziwnej idyosynkrazyi, przy której wszyscy ludzie wydają się przyodzianymi w mundury urzędnicze i wszystkie stoły są nakryte zielonem suknem«.

P. Kokoszkin odgadł, że tak będą argumentowali przedstawiciele rządu w komisyi podczas rozpraw nad art. 10. ustawy. I rzeczywiście uznano, że redaktor jest osoba »publiczna« i dla tego rozciągnąć na niego należy przepisy, ustanowione dla urzędników.

Gdy w **Czechach** zawieszono konstytucyjny ustrój kraju, wprowadzając na miejsce władzy autonomicznej rządową komisyę administracyjną, interpelacyi wniesionej z tego powodu w parlamencie nie podpisał Dr. Kramář (chociaż jest prezesem jednego z czeskich klubów!), aczkolwiek uczynili to wszyscy narodowi posłowie czescy (socyaliści zaś wnieśli osobną interpelacyę). *Přehled* pisał z tego powodu: »Można zrozumieć, że Dr. Kramář, który pracował nad ustanowieniem komisyi administracyjnej No. 1. (swego pomysłu, o czem pisaliśmy), musi nałożyć na siebie pewną rezerwę wobec faktu zniesienia autonomii czeskiej. Zwłaszcza nietrudno zrozumieć, że sprzeciwił się wnioskowi o postawienie rządu w stan oskarżenia, a nawet wypada się z nim zgodzić pod tym względem, bo wniosek D-ra Stranskiego byłby z wszelką pewnością przepadł i bylibyśmy tylko ponieśli nową klęskę. Ale żeby odmówić podpisu na interpelacyi, a więc jak najbardziej umiarkowanego sposobu wyrażenia niezadowolenia, interpelacyi, którą po prostu musiało się wnieść, którą też wnieśli wszyscy inni prezesowie klubów i podpisali wszyscy posłowie czescy, nie wyjmując młodoczeskich — to pachnie już wprowadzaniem liberum veto do polityki czeskiej, co musiałoby prowadzić do zupełnej tej polityki atomizacyi, gdyby miało być nadal uprawiane. W takim razie byłoby zaprawdę trudno wymagać od innych osób i stronnictw, żeby nie czynili niemożliwem postępowania gromadnego i żeby poddawali się większości, jak np. żąda się tego obecnie od partyi narodowych socyalistów lub

prawnopaństwowych postępowców, gdy chodzi o rokowania ugodowe z Niemcami. Zresztą, czyż na kilka dni przedtem nie mówił Dr Kramář w swej mowie w Trzeboniu, że zniesienie autonomii w Czechach »było grzechem i zbrodnią, popełnioną na królestwie czeskiem i na państwie«, czemś, »co się nie da usprawiedliwić«, i co »przeciwnem jest statutowi krajowemu i duchowi państwowych praw kardynalnych?« Postępowanie D-ra Kramářa po tamtych wywodach nie da się usprawiedliwić względami, przytaczanymi w *Narodnich Listach*, a stanowi niebezpieczny na przyszłość precedens«.

W krótki czas potem pojawiła się w *Narodnich Listach* (No. 313.) następująca notatka, wymowna i pełna treści:

»Przez uchwalenie wniosku o wszczęcie dyskusyi nad odpowiedzią prezydenta ministrów na znane interpelacye w sprawie wysadzenia krajowej komisyi administracyjnej na miejsce autonomii królestwa Czeskiego — osięgła sprawa czeska niewątpliwie powodzenie w parlamencie. Niestety, powodzenie to trwało zaledwie przez jeden dzień. Organy radykalne zaraz po pierwszym dniu czeskiej debaty w parlamencie sprawują się w sposób, mogący sprawiać wrażenie na zebraniu w Vinohradach (przedmieście praskie), ale po tem wszystkiem, co się stało od czasu owego zebrania (»narodowych socyalistów«), stanowczo nie może wywrzeć dobrego wrażenia wśród czeskiego ogółu politycznego. Kto tylko umie w Czechach politycznie patrzeć i słyszeć, przekonał się już, że »nie dojdziemy do niczego czczą pisaniną gazeciarską, samem tylko krytykowaniem i urządzaniem zgromadzeń«. Czeskie stronnictwa radykalne poprzenosiły swe »protestni tabory« do wiedeńskiego parlamentu i mniemają, że taka polityka oswobodzi królestwo czeskie od absolutyzmu w administracyi krajowej. A przytem działają przeciw stronnictwom, nie mogącym zgodzić się na ten rodzaj polityki czeskiej, wszystkimi tymi środkami, których używały w ostatnich miesiącach w kraju na zebraniach i w dziennikach. Wścibsko wtrącają się do wewnętrznych spraw naszego stronnictwa i stronnictwa socyalistycznego, podejrzywają ich wytyczne polityczne o wszelkiego rodzaju niecnotę, ale zapominają przytem z całą dokładnością niepamięci — o sobie. Ogół czeski nie słyszał jeszcze, co te radykalne stronnictwa przedsiębiorą p o z y t y w n e g o dla zmienienia stosunków; słyszy tylko stale wyrzuty, powtarzane już po tysiąc razy, że to, czego chcą posłowie młodoczescy, jest szpetne, małostkowe i niestateczne. Nie słychać ani słówka o tem, żeby posłowie stronnictw radykalnych zrobili coś lepszego, większego, bardziej statecznego! Ani nawet nie wszczęli tej walki, którą obiecywali przed zwołaniem parlamentu wszystkimi puzonami dziennikarskimi! Owszem — w walce przeciw naszemu stronnictwu (młodoczeskiemu) nie ustają i z całą statecznością kontynuują ją w swych organach za pośrednictwem telefonów. Bilans polityki czeskich stronnictw radykalnych jest tedy nader smutny i co do tego ma zupełną słuszność pardubicki dziennik postępowy, mówiąc, że »ciężar współczesnego położenia i odpowiedzialność wobec przyszłości za wszystko to, co wkrótce nastąpi, czy też nastąpić może, spoczywa na barkach czeskich stronnictw opozycyjnych«.

Na Morawach utracił obóz katolicki jeden mandat przy wyborze uzupełniającym do sejmu w okręgu hustopečskim. Ale ten okręg właśnie uchodził za ich »basztę«. Posłował stamtąd sławny na Morawach ks. Šilingr, wybrany w 1907. roku 10.154 głosami, w 1911. roku 9.424 głosami, a w roku 1913. po raz trzeci, nawet nieobecny, gdyż, chorym będąc, nie zjawiał się już na zgromadzeniach wyborczych. Choroba zakończyła się śmiercią, mandat zawakował. Myślano o kandydaturze opata ze słynnego opactwa Benedyktynów w Rajhradzie pod Bernem, O. Šupa, i o katechecie w Hodoninie, ks. Kolisku, ostatecznie jednak w sferach decydujących katolickich desygnowano radcę rządowego p. Maška, który zdaniem ołomunieckiego *Našinca* jest wybitną polityczną głową. Trzeba było odbyć wybory ściślejsze z agraryuszem Malikiem i skończyło się na 6.821 głosach przeciw 7.273 zwycięskiego kontrkandydata. Sojusz agraryuszów ze socyalistami przy tych wyborach jest zaiste ciekawy.

W Pradze zaczął wychodzić pod redakcyą Fr. Tučnego nowy dwutygodnik, *Prulom*. W rubryce »Hovorna« (= rozmównica) znajdujemy tam następującą notatkę o pewnych zmianach w organizacyi polskiego Sokoła:

»Sokolstwo polskie jest tarczą szyderstw czeskich dzienniczków dla swej organizacyi wojskowej. Po pierwsze, sądziłbym, jest to Sokół »polski«, a więc mogą sobie z nim robić, czego im trzeba w miarę ich potrzeb narodowych. Powtóre, przypuszczam, że poto się jada, żeby się najeść, a Sokół jest chyba od tego, żeby był naprawdę wojskiem narodowem. Udajesz, narodzie, czy też masz strach? Jeżeli zajdzie potrzeba, rzuci się i Tyrša i Fügnera (założyciele czeskiego Sokoła) pomiędzy stare żelaziwo. Nie trzeba nam świętych. Potrzebujemy Boga. Pokazujesz narodzie język Polakom, a za chwilę byłbyś kontent, gdybyś zdołał i mógł zapewnić sobie choćby tysiączną część tego, co oni już zdziałali.«

Pod tytułem »Rozmach Rosyi« wyszedł w ostatnich dwóch zeszytach miesięcznika *Česká Revue* artykuł pióra Dra Karola Hocha, godzien ze wszech miar uwagi. Autor roztrząsa pytanie, dlaczego rząd rosyjski starał się z takim wysiłkiem o zachowanie pokoju, wbrew opinii publicznej, wbrew wszelkim danym, a narażając się na upadek powagi Rosyi wśród ludów bałkańskich. Powszechnie sądzi się, że Rosya cofnęła się w rezultacie przed Austryą dlatego, że armia rosyjska nie została jeszcze zreorganizowaną. Dr Hoch podaje przyczynę inną: Oto Rosya stawia pierwsze kroki na drodze nietylko wojskowej reformy, ale reform wszechstronnych, państwowych i społecznych, które — gdy się je przeprowadzi pomyślnie — zrobią z Rosyi najpierwsze na świecie państwo i najpotężniejsze w Europie mocarstwo. Z lichwą odbije sobie Rosya potem wszystko — ale rozwój ten tem bardziej nie śmie być niczem przerwany ni wstrzymany. Wojna zewnętrzna mogłaby tę ewolucyę wypaczyć — i dlatego Kokowcew i Sazonow przeciwni byli wszelkiej wojennej ingerencyi. Poprzestali na tem, że narobili ciężkich szkód i strat finansowych Austro-Węgrom; wszak sama mobilizacya kosztowała przynajmniej pół miliarda, a straty przemysłu obliczać

należy co najmniej na miliard. Posłuchajmyż wywodów Dra Hocha o »rozmachu Rosyi«:

W r. 1907. stał kurs 4% renty rosyjskiej na 67% nominalnej wartości. Ale pomiędzy r. 1908. a 1913. podniosły się zwyczajne dochody państwa o 31%! Od r. 1909. Rosya nietylko amortyzuje długi punktualnie, ale prowadzi olbrzymie inwestycye, a nadto jeszcze zebrał się z przewagi dochodów nad wydatkami osobny fundusz, wynoszący już 400 milionów rubli. Nadwyżki wynosiły w ostatnich czterech latach aż po 280 milionów rubli rocznie; prócz porobionych oszczędności pokryto tedy z nich nowe powiększenia wydatków, wydano ekstraordinarium na wojsko i marynarkę 257 milionów rubli, na koleje 398 milionów rubli, na zapomogi głodowe 139 milionów rubli, i jeszcze umorzono przed terminami 200 mil. długów. Import i eksport podwojone w ostatnich latach. Wywóz wzrósł z 762 mil. z r. 1901. na 1591 mil. rb. w r. 1911., przywóz zaś w tychże latach z 593 mil. na 1161. Dochód rosyjskiego rolnictwa wynosił w r. 1895. cztery — a w 1910. r. 9 miliardów rubli. Wartość wyrobów przemysłu rosyjskiego ocenia się obecnie na 5 miliardów rubli. W r. 1909. podległych inspekcyom fabrycznym zakładów było 14.733, w r. 1911. zaś 16.600, podczas gdy ilość robotników fabrycznych wzrosła w tem trzechleciu z 1,800.000 na 2,050.000. Szczególniej rozwijał się przemysł włókienny, dostarczający zajęcia niemal połowie robotników (42·5%). A wspaniały ten rozwój nie pochodzi z jakich pomyślnych konstellacyj pewnego czasu, przygodnych i przemijających, lecz opiera się na podstawach głębokich, na przyczynach trwałych, które będą działać stale — byle tylko Rosya cieszyła się pokojem. Sama reforma agrarna, ustanowiona ukazem z r. 1906., a wprowadzana intenzywnie od r. 1910., działa wiele. Do dnia 1. czerwca 1911. r. zgłosiło się 2,160.867 włościan, występujących ze wspólnoty »miru«, z czego przeprowadzono nadanie osobistej własności rolnej u 1,530.620, co stanowi 17% gospodarzy włościańskich w 40 uczestniczących w tej reformie guberniach. Nadto przyznano w r. 1910. własność osobistą 3,489.898 włościanom w tych gminach, w których nie było nowego rozdziału ziemi od czasu zniesienia niewoli ludu wiejskiego. Dr Hoch wyraża z tego powodu podziw urzędnikom rosyjskim, że w ciągu pięciu lat dokonali rozdzielenia przeszło połowy takich obszarów, do których pruska administracya potrzebowała przeszło wieku całego. Brakowi ziemi zaradzono, przekazawszy bankowi agrarnemu do rozsprzedaży około 2 milionów dziesięcin posiadłości carskiej w r. 1906., poczem wystawiono jeszcze na sprzedaż 6 milionów dziesięcin gruntów państwowych. W ciągu kilku lat sprzedał bank agrarny włościanom rosyjskim — już to bezpośrednio, już to pośrednicząc — 11,787.989 dziesięcin (1 »djesiatina« = 1·0925 hektara).

Finanse Rosyi rozwijają się świetnie. Rozchody państwa wzmogły się w ostatniem pięcioleciu o 577 milionów rubli, a jednak dochody przewyższyły je jeszcze bardziej, wzrastając o 751 mil. w tymże czasie ponad preliminarze. Nadzwyczajne rozchody w olbrzymiej kwocie 1545 milionów pokryte bez trudności owemi nadwyżkami, tudzież resztami z pożyczek 1908 i 1909. roku i pozostało jeszcze 400 mil. rb. gotówki.

Zapasy złota wynoszą dwa miliardy. Dług państwowy zmniejszył się w ostatnich dwóch latach o 200 mil. rb. — Podatki przy tem wszystkiem stosunkowo niskie, zaledwie po 11·23 rubli na głowę (we Francyi 41, w Anglii 48). Wkładki oszczędności powiększyły się w ciągu ostatnich lat dziesięciu o 107% (we Francyi o 57·7%, w Austryi o 52%).

Warto przytoczyć końcowe uwagi Dra H o c h a: «Aż do końca XIX w. cierpiała Rosya na trzy niedomagania: System podatkowy, gniotący włościan, którzy aż do dziewiątego dziesiątka XIX w. opłacali pogłówne, a po zniesieniu niewoli daninę od rozdzielonych gruntów i nie mogli podołać tym ciężarom, podczas gdy wzrost wydatków państwowych nie dozwalał zmieniać przestarzałego systemu. Drugiem niedomaganiem była waluta, obniżona jeszcze skutkiem wojen, a trzeciem zły stan dróg i liche finanse kolei żelaznych, którym państwo zagwarantowało oprocentowanie. Wite upaństwowił koleje i zaprowadził złotą walutę. Problem włościański chciał rozwiązać za pomocą szybkiego wzrostu przemysłu, żeby ludność wiejska miała się gdzie podziewać — lecz stan rzeczy na wsi nie zmienił się. Dopiero S t o ł y p i n przeprowadził reformę agrarną i sprowadził przez to trzy zasadnicze warunki pomyślnego rozwoju finansów państwowych. Wiadomo i rzecz to już widoczna, że teorya historycznego materyalizmu nie wystarcza do wyjaśnienia przeszłości, ani też do robienia przypuszczeń co do przyszłości. Obok sił ekonomicznych, działa również skutecznie ideologia, zwłaszcza idea narodowa, a obok niej także religijna, dla Rosyi szczególniej pełna znaczenia. Rozmach ekonomiczny nie daje jeszcze sam przez się rękojmi, że znajdą się wielcy statyści, że celowe idee polityczne będą miały powodzenie, i że państwo uporządkuje należycie swe stosunki w kwestyach narodowościowych, niemniej przeto nieda się zaprzeczyć, że czynnikom ekonomicznym przypada już dzisiaj rola rozstrzygająca, jeżeli chodzi o mocarstwowe stanowisko państw i przyszłość ich. Mocarstwa owładają świat i dzielą go pomiędzy siebie nie w charakterze głosicieli pewnych idei, lecz jako zbiorowiska licznych milionów ludności, produkującej bogactwo narodowe, wykonywującej handel, ludności opartej o wielkie armie i floty. Skoro państwo osiągnie pewien stopień kultury, siła jego zmierza do tego, żeby wobec innych znaleźć się — na ogół — w stosunku takim, w jakim pozostaje ilość ludności jego i bogactwa do bogactwa i ludności innych państw». Ostatecznie dochodzi Dr H o c h do wniosku, że Rosyę zawsze stać będzie na to, żeby utrzymać pokój na warunkach dla siebie dogodnych.

Zestawieniu stosunków prusko-polskich z madiarsko-słowackimi poświęcił *Slovenský Dennik* pięć obszernych, poważnych artykułów, na których zakończenie podano ciekawe nader »analogie« i wnioski. Zdaniem autora (podpisano literami *jk*) Słowacy podlegają uciskowi jeszcze sroższemu, niż my w zaborze pruskim, nie mówiąc już o tem, że są bez porównania gorzej uzbrojeni do obrony. »Nie mają ani Sokoła, ani bibliotek ludowych, ani stowarzyszeń, ni kooperatywy, ni stanu średniego i t. d. Ostateczny wniosek, zawarty w oświadczeniu, że i dla Słowaków »nastaje doba zadań ekonomiczno-politycznych, dotychczas

wogóle ani nawet nie rozpoczętych. Niepowodzenia naszej polityki można wytłumaczyć jedynie tem, że nie miała nigdy podkładu ekonomicznego, a przyłepiała się sama tylko do haseł wietrznych wyborczych, chwilowych, zanikających tak, jak dźwięki piosnek wyborczych«.

Uważamy sobie za obowiązek zwrócić uwagę, że w sprawie polskiej górnowęgierskiej zaczyna cała prasa słowacka zachowywać się tak, jak pewna cząstka prasy polskiej prowincyonalnej, t. j. nieprzyzwoicie.

Co ma znaczyć taki np. artykuł, jak w N-rze 46. *Slovenskych Ludowych Novin* p. t.: »Snahy vodcov pohybu »goralského«?! Jeżeli się nie uznaje polskiej — stanowczo i bezwzględnie polskiej — narodowości tego ludu, w takim razie niema się prawa gniewać na tych, którzy uważają, że należy wojować z żywiołem słowackim! Do przyjaźni polskiej mogą mieć Słowacy prawo natenczas tylko, jeżeli uznają polskość »górali« — artykuł zaś *Slovenskych Ludovych Novin* jest pod tym względem coś niewyraźny.

Narodný Hlásnik dalejże w Nrze 46 wyjechał z artykułem pod pełnym namaszczenia tytułem: »Pon japtekarz mieša svoje otravy« i na przydatek popełnia to głupstwo, że rozsyła ten numer do mnóstwa polskich osób i instytucyj (i to po pięć egzemplarzy w jednej opasce); zapewne w tym celu, żeby mieć jak najwięcej świadków, że kości rzucone i wojna wypowiedziana?

Dziwimy się wielce, że nawet *Slovenský Dennik* (Nr. 209.) korzystał z owego artykułu, używszy go do swego wstępnego w Nrze 209. p. t.: »Nerozumna polska polityka«. Co za polityka i co za polska?! »Politykę polską« uprawiać może sejm, Koło polskie, Rada narodowa, wreszcie niektóre wielkie korporacye, lub grono osób, stojących w pierwszych szeregach narodu i odpowiedzialnych, noszących nazwiska, znane całej Polsce — ale ktoś ktokolwiek, gdzieś coś drukujący, reprezentuje nie »politykę polską«, tylko swoje prywatne na sprawach publicznych eksperymentowanie. Ostatecznie o co bowiem chodzi? Jeden (np.) korektor i jeden aptekarz z polskiej strony dokuczają drukiem drugiemu korektorowi i drugiemu aptekarzowi po stronie słowackiej, nawzajem przez nich zwyzywani — i z tego mają się wyrabiać »sprawy polsko-słowackie«?! A jakaż kompetencya tych panów do regulowania i określania stosunków międzynarodowych?

Niechże tedy *Slovenský Dennik* przyjmie do wiadomości, że »polityka polska« dotychczas sprawą polską na Górnych Węgrzech wcale jeszcze nawet nie zajęła się, a więc nie miała sposobności okazać się rozumną lub nierozumną. Być może, że chwila stanowcza blizka. Interes słowacki wymaga, żeby »polityka polska« nabrała przekonania, że Słowacy nie są przeciwnikami ruchu polskiego na Górnych Węgrzech. Sapienti sat.

W krytykę *Gazety Podhalańskiej* tu się nie wdajemy, bo piszemy przegląd prasy słowackiej, a nie polskiej. Pozwolimy sobie tylko zwrócić uwagę na trzy rzeczy: W urzędach madiarskich nie znają polskiego języka, a więc zbytecznemi są może wobec tego pewne ustępy o »prądach z Rosyi i z Pragi« — o których »górale« i tak nic nie wiedzą, a więc i wypierać się ich... nie mogą! Artykuły pisywane »góralszczyzną«

noszą piętno redakcyjne zbyt wybitne, a na dobitkę pisane są językowo źle, przez nie najlepszego znawcę tego narzecza, z błędami, jakichby żaden »góral« nie popełnił. A trzecia uwaga tyczy się niefortunnego, zaiste dziecinnego ustępu z Nru 47.:

»Kiedy się tego roku ukazała książka p. Zawilińskiego o Góralach, zrobiono straszny krzyk, gazety z dumą znów ogłaszały: Zawiliński odkrył nową dzielnicę polską na Węgrzech, radujmy się! A p. Zawiliński nic nowego nie powiedział, bo my to w naszej broszurze przed rokiem podali do wiadomości każdemu«.

Otóż p. Zawiliński »odkrył« istotnie ową nową dzielnicę, ale przed laty 20, w roku 1893. (bliższe wiadomości w wydawnictwach Akademii Umiejętności) i od tego czasu stale sprawą tą zajmuje się. Brać się do sprawy »góralskiej«, a tego nie wiedzieć, jest śmiesznością. Dziecinnem zaś jest dziwowanie się temu, że poważne pisma pierwszeństwo dają starszym pracownikom przed młodzieżą taką, która nie zna nawet literatury przedmiotu i osobom pracującym naukowo przed takiemi, które szkół nawet nie kończyły.

Sprawa publiczna musi być traktowaną poważnie, przez ludzi poważnych; inaczej trudno domagać się zaufania. Jeżeli macie p. Zawilińskiemu (np.) do przeciwstawienia inne nazwisko, o przekonaniach madiarofilskich, nie chowajcież światła pod korzec: Wymieńcie nazwisko, a będziemy szukać w encyklopedyach, bibliografiach, rocznikach wydawnictw naukowych i t. p.: — żeby się dowiedzieć, kto to jest. Z poważnem nazwiskiem będą się wszyscy poważnie liczyć.

Prasa **słowieńska** podupada, staje się coraz bardziej ciasno-miejscową, nietylko wyłącznie stronniczą (tę wadę miała zawsze). Do rzadkości należy już w dziennikach lublańskich artykuł, który mógłby zająć kogokolwiek poza rogatkami Lublany. — *Slovenec* Nr 258. polemizował z młodoczechami, że »zaryli się do tego stopnia w sprawę wyłącznie czesko-niemiecką, iż poza tem nie widzą nic innego i zadali kłam wszystkim dawnym swym zasadom o wzajemności politycznej pomiędzy Słowianami w parlamencie, o potrzebie polityki słowiańskiej, zwłaszcza o koniecznej potrzebie utrzymywania styczności pomiędzy Czechami, Słowieńcami i Chorwatami«. Biada dalej redakcya *Slovenca,* że jednak dawniej (za »unii słowiańskiej«) bywało lepiej, a teraz delegacya słowiańska jest bezsilną, podczas gdy administracya państwa czynną jest coraz bardziej w kierunku wrogim Słowianom. I Czechom nie wyszła na dobre polityka »samoczeska« — twierdzi *Slovenec* — a w końcu wypisuje na młodoczechów, że oni »są dzisiaj reakcyonaryuszami w polityce słowiańskiej, ciasnego umysłu, małostkowi, a widzą tylko własną parafijkę. Teraz całkiem jasne, dla czyjej korzyści i z jakich względów rozbili w swoim czasie unię słowiańską, która przedstawiała w życiu parlamentarnem siłę, nad którą nie można było przejść do porządku dziennego«. Zdaniem *Slovenca* kwestya czesko-niemiecka jest jedną »z najbardziej ostatnich« spraw w polityce wewnętrznej austryackiej... Oczywiście głosi, że sprawa słowieńsko-niemiecka jest bez porównania ważniejszą.

Dla nas *Slovenec* zawsze jest życzliwy i we wszelkich sprawach polskich bardzo lojalny. Stwierdził to ponownie artykułem w N-rze 251. o prześladowaniu religijnem w Rosyi; w fejletonie wychodzi przekład powieści Gruszeckiego »Uporni« (tłumaczy X. Dr Lenard).

Z prasy **chorwackiej** i bałkańskiej nie podajemy osobnych sprawozdań, bo przebieg przywrócenia konstytucyi w Trójjedynem Królestwie wiadomy dokładnie z pism codziennych — podobnież stosunki serbsko-bułgarskie, tak przykre niestety. Prasa codzienna polska śledziła te sprawy z bardzo żywem zajęciem, a wkraczać w zbytnie szczegóły nie dozwala nam i tak brak miejsca.

KRONIKA.

† **Ludwik Straszewicz,** jeden z najwybitniejszych publicystów polskich, współpracownik *Swiata Słowiańskiego,* zmarł w Warszawie dnia 2. listopada 1913., w wieku lat 56. Obszerne nekrologi zamieściły wszystkie a wszystkie dzienniki polskie. Miał zaciętych przeciwników, ale najzaciętsi szanowali go tak samo, jak zwolennicy. Podnoszono ogólnie jego odwagę cywilną. Tak jest, odznaczał się tą cnotą! Słowianofilstwo głosił jeszcze wówczas, kiedy narażało to na zarzuty zdrady, zaprzaństwa, braku poczucia godności narodowej i t. p.

Syn i następca ś. p. Ludwika w wydawnictwie *Kuryera Polskiego,* p. Bohdan Straszewicz, otrzymał od czeskiej Rady Narodowej pismo następujące:

»W imieniu Rady Narodowej Czeskiej pozwalamy sobie wyrazić Szanownemu Panu najserdeczniejsze, głębokie współczucie z powodu śmierci znakomitego Ojca pańskiego.

Zapewniamy Pana, że naród czeski na zawsze zachowa imię Ludwika Straszewicza, który w swym *Kuryerze Polskim* i w całej swej działalności publicystycznej i publicznej wogóle tak wielkie położył zasługi dla narodu polskiego i jego zbliżenia i braterskiego współdziałania z narodem czeskim, oraz dla całej Słowiańszczyzny — w pamięci wdzięcznej i najszczytniejszej.

Z wyrazami zupełnego szacunku
Rada Narodowa Czeska:
Dr Baxa
wiceprezes komitetu Rady.
Karol Kramař
przew. wydziału Słowiańskiego.

Czeska kronika.

Czeska Beseda w Krakowie obchodziła uroczyście 20-lecie swego istnienia, dodawszy obchodowi szerszego znaczenia fundacyą tablicy pamiątkowej ku czci poety ks. Tupego (Bolesława Jabłonskiego) na murze kościoła PP. Norbertanek na Zwierzyńcu. Pragnąc działalność Besedy opisać obszerniej, zniewoleni jesteśmy dla braku miejsca odłożyć to do następnego zeszytu. Na razie podajemy na czele zeszytu polski przekład odczytu, jaki miał w wigilię odsłonięcia tablicy ks. Robert Váňa, stacyonowany w Krakowie kapelan wojskowy.

† **Alfons Šťastný.** Dnia 8. listopada zmarł w Padařowie przywódca czeskich włościan, Alfons Šťastny (czytaj: Sztiastny). Urodzony w r. 1831. w Sztieknie pod Strakonicami, uczęszczał do szkoły ludowej w Pradze, studya gimnazyalne odbył jako eksternista, poczem wstąpił na politechnikę w Wiedniu, której atoli

z powodu stosunków rodzinnych nie ukończył. W r. 1855. przejął gospodarstwo po ojcu w Padařowie pod Taborem; gospodarstwo według pojęć czeskich tylko »chłopskie« (sedlacké), a według polskich... folwark szlachecki. Nabrawszy na wsi zamiłowania do studyum przyrodniczego, zapisał się w r. 1863. na uniwersytet — i powtórnie w r. 1864., z tym zamiarem, żeby zostać profesorem szkół średnich; za każdym jednak razem choroba zmusiła go przerwać studya ledwie rozpoczęte. Został tedy »chłopem«. Przyłączył się do obozu liberalnego i należał do najgorliwszych wyznawców doktryny, że katolicyzm był i jest zgubą Czech. W czasie soboru watykańskiego wystąpił nawet oficyalnie z Kościoła katolickiego i ogłosił się bezwyznaniowcem — jeden z pierwszych w całej wogóle monarchii austryackiej (nie licząc żydów). Zabrał się do pisywania broszur antykościelnych i wydał ich siedm w krótkim stosunkowo czasie. W r. 1873. przejął od sławnego wówczas działacza i publicysty Józefa B a r a k a wydawnictwo czasopisma *Svoboda*, które atoli niedługo się utrzymało. Kiedy potem w r. 1889. powstał »Związek chłopski królestwa czeskiego« (Selská Jednota pro království české), podjął się redagować organ Związku *Selské Noviny* — a gdy Związek przestał istnieć, wydawał czasopismo dalej na własny rachunek i zrobił z niego trybunę chłopskiej ekskluzywności. Pamiętajmy jednak, że ta »chłopska« warstwa, to właściwie średnia własność ziemska (znana w Polsce tylko w Prusiech Królewskich, u t. zw. »gburów«). Šťastný dwa razy wybrany był posłem sejmowym: w r. 1895. i 1901. jako kandydat stronnictwa agrarnego z powiatu taborskiego. Reprezentował w tym obozie skrajną lewicę tak pod społecznym, jakoteż i politycznym względem, będąc zwolennikiem ciągłej, nieprzejednanej opozycyi. Kiedy stronnictwo przystąpiło do większości rządowej, a »chłop« P r a š e k został ministrem, zerwał z niem i nie dał się przejednać, aż gdy Czesi ustąpili z gabinetu.

W ostatnich latach wydawał znowu broszury — ale przestarzałe doktryny jego budziły już nawet u największych liberałów uśmiech pobłażliwy. Zapominano o nim coraz bardziej, a że 80-letni starzec nie umiał sam usunąć się z godnością, poczęto go spychać z rozmaitych piastowanych stanowisk honorowych.

Niemcy z Czech przeciw pomnikowi dla ces. Franciszka Józefa. Na uczczenie 65-lecia panowania sędziwego władcy Austryi postanowiono wznieść mu w Wiedniu pomnik w darze i w hołdzie »od wdzięcznych ludów trójprzymierza«. Zdawałoby się, że wszystko, co robi się dla poparcia, utwierdzenia i zaakcentowania trójprzymierza, powinnoby być miłem przedewszystkiem niemieckiemu sercu. Ale sławni z »największej niemieckości« »Deutsch-böhmen« z Reichenberga (Liberca) mają projekt »większy«. Oto *Reichenberger Volkszeitung* proponuje, żeby wznieść raczej »Nibelungentreue-Denkmal«, celem upamiętnienia »wierności Nibelungów«, jaką odznaczyły się Niemcy (zdaniem samego cesarza niemieckiego!) względem Austryi podczas przesileń austryacko-serbskiego i austryacko-rosyjskiego. Bez komentarza!

Nadmiar nauczycieli w Czechach. Czasopismo *Skolská Revue* ogłasza artykuł I. M ü l l e r a p. t.: »Učitelský dorost«, z którego przytoczymy niektóre daty: W r. 1909. było w Czechach nauczycieli i nauczycielek na posadach 21.504, w r. 1910. przybyło ich 267, w 1911. r. przybyło 202, w 1912. r. 374, a więc w ciągu lat czterech przybytek zajmujących posady nauczycielskie wynosi 839; równocześnie atoli zdało maturę w seminaryach męskich i żeńskich osób 5.367! Przyrost ilości kandydatów męskich pozostawał przez tych lat cztery w stosunku do ilości posad, jak 1:20, ale u kandydatek 1:7! Znaczy to, że kandydaci nowi mogliby otrzymywać posady, gdyby corocznie $^1/_{20}$ nauczycieli szła na emeryturę lub na... cmentarz, ale nauczycielek musiałoby się rok w rok usuwać $^1/_7$. Hyperprodukcya wynosi dziś już tysiące osób, a za-

zagwożdżone finanse krajowe nie zezwalają na zakładanie dalszych szkół w gminach znaczniejszych i na powiększanie ilości klas (gmin bez szkoły dawno już w Czechach niema). Od dłuższego czasu myśli się też o skróceniu lat służby w nauczycielskim zawodzie z 40 na 35, ale trzeba do tego uchwały sejmowej, a sejm nie funkcyonuje!

Słowieńska kronika.

„Zavodi sv. Stanislava“ (Zakłady św. Stanisława Kostki), tak zowią się zakłady, poświęcone wychowaniu młodzieży, założone przez księcia-biskupa lublańskiego, ks. Jeglića, a utrzymywane w miejscowości St.-Vid niedaleko Lublany. Pomiędzy temi fundacyami znajduje się też kompletne gimnazyum prywatne, posiadające jednak prawa szkoły średniej publicznej.

Upadek słowieńszczyzny w Karyntyi. W roku 1900. wynosiła ludność Karyntyi 367.324, a w 1910. r. naliczono 396.200 głów, z przyrostem tedy 7·8%. Według narodowości było w tych dwóch terminach spisów ludności: Niemców 270.330—304.287, a Słowieńców 90.495—82.212. Słowieńcy tedy nietylko nie uczestniczą w przeciętnym przyroście ludności 7·8%, lecz ubyło ich 15.341 głów, co stanowi ubytek 9%. Ale komisarzami, sporządzającymi spis ludności, byli w znacznej części nauczyciele ze szkół Schulvereinu! Dopuszczano się po prostu terroru przy spisie ludności, byle wykazać jak najmniej Słowieńców. W miasteczku Spittal zbojkotowano trzech funkcyonaryuszów kolejowych, którzy zapisali język słowieński, jako swój »towarzyski«. Cały Spittal zerwał z nimi wszelkie stosunki, kupcy nie sprzedawali im niczego, w restauracyi nie podano im jadła i t. p., tak, że Słowieńcy ci musieli sami prosić o przeniesienie. Na podstawie fałszowanego spisu ludności urządza się jednakże sprawy szkolne i stosunki z rozmaitych dziedzin administracyi publicznej, a urządza się je tak, iż w rezultacie słowieńszczyzna istotnie się cofa. Wszak w r. 1861. było w słowieńskiej części Karyntyi szkół czysto słowieńskich 28, utrakwistycznych zaś 56 — dzisiaj zaś jest czysto słowieńskich zaledwie trzy! Utrakwistycznych jest obecnie 84, czysto zaś niemieckich wśród słowieńskiej ludności 30. Utrakwistyczność jest zaś tylko pozorna. Polega ona na tem, że w klasie pierwszej używa się elementarza dwujęzycznego przez całe... trzy miesiące, w czwartym miesiącu nauki zaczyna się już wyłączność niemczyzny, a nauczyciele dbają o jedną rzecz najbardziej: żeby dzieci nie umiały czytać po słowieńsku. Żaden narodowo uświadomiony nauczyciel Słowieniec nie dostanie posady w szkole utrakwistycznej; takich wysyła się w okolice czysto niemieckie, żeby nie mogli oddziaływać na słowieński lud. Nauczyciel dziatwy słowieńskiej musi być nieposzlakowanie »deutsch-national«!

Serbska kronika.

Stulecie Piotra Niegusza. Wśród niepewnej wciąż sytuacyi politycznej przebrzmiał w ciszy jubileusz, który w innych warunkach byłby się stał uroczystością ogólno-bałkańską, a przynajmniej powszechno-serbską. W Cetyniu obchodzono stuletnią rocznicę urodzin Piotra II. Piotrowicza Niegusza, słynnego metropolity i gospodarka Czarnogóry (wówczas teokratycznej), a zarazem poety narodowego. Komitet, utworzony z najwybitniejszych Czarnogórców z metropolitą Mitrofanem na czele zrobił wszystko, co było w jego mocy, a jednak uroczystość miała cechę tylko lokalną. Punktem kulminacyjnym była uroczystość cerkiewna na Lowczenie, gdzie spoczywa ciało twórcy »Gorskega venca«, »Luče (światła) mikrokosma«, »Svobodijada«, »Pustinjaka cetinjskega« i i. Uczniowie szkół średnich wystawili »Gorski venec« na scenie w t. zw. »Zetskem Domu«. Cała rodzina królewska i wszyscy urzędnicy państwowi wzięli udział w obchodzie.

Druk ukończono 9-go grudnia 1913.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie,
pod zarządem L. K. Górskiego.

„MUSEION“

miesięcznik poświęcony literaturze i sztuce

wychodzi w Krakowie pod redakcyą Ludw. Hieronima Morstina. Wydawcy: Władysław Kościelski i L. H. Morstin.

Pomieszcza utwory prozą i wierszem, oryginalne i tłómaczone z zakresu piśmiennictwa polskiego i literatur obcych, malarstwa, rzeźby, muzyki i architektury przy współpracownictwie najwybitniejszych autorów polskich i obcych. Ze względu na wiekowe powinowactwo polskiej umysłowości z cywilizacyą Rzymu i tych literatur, które z rzymskiej wyrosły, pismo zamieszcza w przekładach i transkrypcyach świetne wzory romańskiej kultury, objawionej w pieśni, prozie i filozofii.

Prenumerata „Museionu“

wynosi rocznie w Galicyi kor. 30, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem marek 25, w Królestwie Polskiem w Warszawie rubli 12, z przesyłką poczt. rubli 13. — Półrocznie kor. 15, marek 12·50, rubli 6, z przesyłką pocztową rubli 6·50.

Prenumeratę przyjmuje Administracya: Kraków, ulica Karmelicka L. 13. -- Na Królestwo Polskie i Cesarstwo Księgarnia Gebethnera i Wolfa w Warszawie.

Adres Redakcyi: Kraków, ul. Karmelicka L. 13.